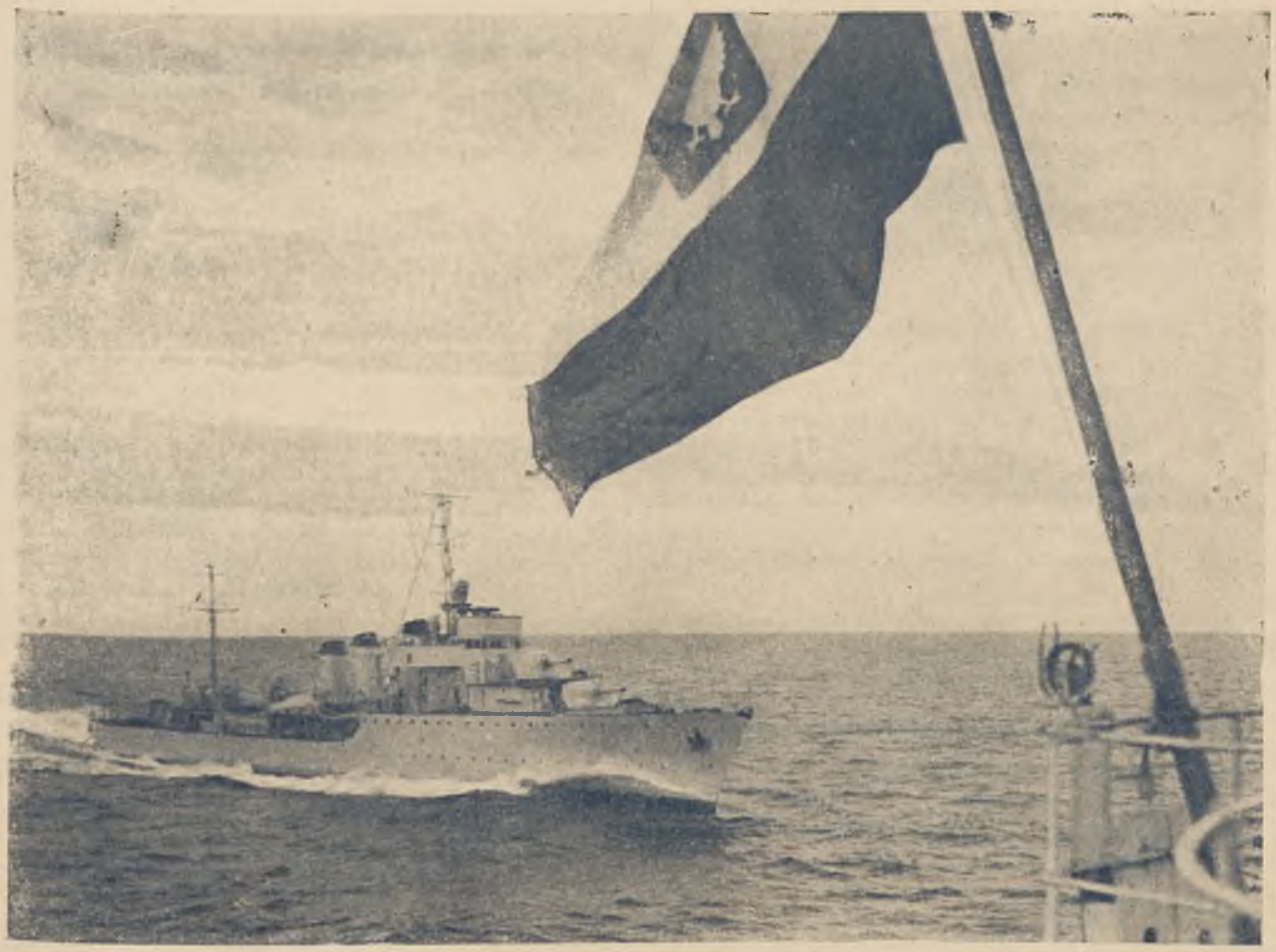
8



WIEŚCI z POLSKI

ROK III Nr. 9 WRZESIEŃ — 1930

OKRĘGI I ODDZIAŁY KRAJOWE „OPIEKI POLSKIEJ":

OKRĘG I ŚRODKOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU I ŚRODKOWEGO — Zarząd Główny Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel. 90-54 Konto P. K. O. Nr. 15.326

Zarządy Oddziałów:

1. Oddział w Warszawie: Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel. 90-54. — Konto P. K. O. Nr. 22.412.
2. „ Płocku, ulica Kolegjalna 1, m. 2. (Prezes W. Kulesza).
3. „ Łodzi, ulica Moniuszki 11. (Prezes Wanda Ładzina).
4. „ Radomsku, ul. Reymonta 2. (Sekretarka Marja Dobrzelewska).
5. „ Dąbrowie - Górniczej, ulica Sobieskiego 6. (Prezes Adwokat R. Morgulec).
6. „ Radomiu, ul. Lubelska 36.
7. „ Lublinie, ul. Spokojna 1, (Dr. Bryła).
8. „ Łomży, ul. Nowogrodzka 28, (Sekretarka S. Sopotnicka).
9. „ Brześciu n. Bugiem, ul. 3-go Maja Nr. 1, Plebanja.
10. „ Wilnie, ul. Metropolitalna 1, Dom Ludowy. Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom: Wilno, ul. Subocz 20.

OKRĘG II POŁUDNIOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU II POŁUDNIOWEGO — Lwów, Sykstuska 52, II p. Tel. 86-15. — P. K. O. Nr. 154-486. Redakcja i administracja czasopisma „EMIGRANT POLSKI" Lwów. Sykstuska 52, II p. Tel. 86-15.

Zarządy Oddziałów:

1. Oddział we Lwowie, ul. Syktuska 52, II p. Tel. 86-15. Konto P. K. O. Nr. 153-701.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom we Lwowie, ul. Kubasiewicza 3, I p. Tel. 69-29.
2. Oddział w Borysławiu, skrzynka poczt. 117 (p. Marowska).
3. „ Drohobyczu, starostwo Drohobycz.
4. „ Przemyślu, Starostwo.
5. „ Samborze, Trybunalska 21.
   Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże).
6. „ Tarnopolu, ulica Kopernika 6, Tel. 78. — Konto P. K. O. Nr. 410.132.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom (tamże).
7. „ Czortkowie, Wydział Powiatowy. (Prezes L. Glodt).
8. „ Trembowli, (Prezes Jan Turski).
9. „ Złoczowie, ul. Podwójcie 21. (naprzeciw Pow. Kom. Policji) p. Uranowicz.
   Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże).
10. „ Stanisławowie, ul. 3-go Maja 30. (Dom T. S. L).
   Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże).
11. „ Krakowie, ulica Sienna 5, parter. (Prezes: I. Niesiołowski), Konto P. K. O. Nr. 410 262.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom: ul. Lubelska 27. (Ekspozytura Urz. Em).

OKRĘG III ZACHODNI „OPIEKI POLSKIEJ":

ZARZĄD OKRĘGU III ZACHODNIEGO: Poznań, ul. Grunwaldzka 18 (Hotel „Polonia" Pok. 32). PKO. Nr. 212.756.

Zarządy Oddziałów:

1. Oddział w Baszkowie, pow. krotoszyński, (Prezes Ks. Buchwald).
2. „ Bydgoszczy, Bydgoszcz, ul. Dworcowa 66. (Prezes Józef Zawitaj).
3. „ Chodzieży, pow. chodzieski, (Prezes ks. Kurpisz).
4. „ Cieszynie, pow. odolański; (Prezes J. Elsner).
5. „ Drawsku, pow. czarnkowski. (Prezes Władysław Koza).
6. „ Gnieźnie, pow. gnieźnieński. Prezes ks. Dziekan Zabłocki.
7. „ Gostyniu, pow. gostyński. (Prezes Ks. Schreybrowski.
8. „ Golinie Kościelnej, (w organizacji) pow. jarociński. (Prezes Ks. Powel).
9. „ Grodzisku, pow. grodziski. (Prezes Ks. Kruszka).
10. „ Inowrocławiu, pow. inowrocławski. (Prezes Ks. Radca Kubsk).
11. „ Jankowie Zaleśnym, pow. odolański. (Prezes Ks. Mielke).
12. „ Kamionnej, pow. międzychodzki. (Prezes Ks. Braun).
13. „ Karminie, (w organizacji), pow. pleszewski (Prezes Ks. Szukalski).
14. „ Kępnie, pow. kępiński. (Prezes Starosta Kasprzak)
15. „ Kobylinie. pow. krotoszyński, (Prezes Stanisław Tyczyński).
16. „ Kościanie, pow. kościański. (Prezes Mecenas Firzbach).
17. „ Kotłowie, pow. ostrzeszowski. (Prezes Franc. Kubicki).
18. „ Koźminie, pow. koźmiński. (Prezes dyr. Marciniec).
19. „ Krotoszynie, pow. krotoszyński. (Prezes ks. St. Małecki).
20. „ Lesznie, pow. leszczyński. (Prezes ks. St. Jankiewicz).
21. „ Luboszy. pow. czarnkowski. Prezes ks. Rosenberg).
22. „ Łobżenicy, pow. wyrzyski. (Prezes Reinholz.
23. „ Mącznikach, pow. średzki. (Prezes ks. Rochalski).
24. „ Miasteczku, pow. wyrzyski. (Prezes ks. Niedbał).
25. „ Miedziuchowie, pow. nowotomyski. (Prezes Stefana Sobera).
26. „ Mikstacie, pow. ostrzeszowski. (Prezes ks. Rosochowicz).
27. „ Mogilnie, pow. mogileński. (Prezes ks. Brodowski).
28. „ Mórkowie, pow. leszczyński. (Prezes ks. Stannek).
29. „ Nowym Tomyślu, pow. Nowotomyski. (Prezes ks. Kuliszek.
30. „ Odolanowie, pow. odolanowski. (Prezes dyr. Cybichowski).

ROK III. WARSZAWA, WRZESIEŃ 1930 R. Nr. 9

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"



P. prezydent Rzplitej prof. Ignacy Mościcki w otoczeniu korpusu dyplomatycznego w Tallinie

1905  1930

J. E. Ks. Kardynał August Hlond

Jego Eminencja Ks. Kardynał August Hlond, Arcybiskup Gnieźnieński, Poznański i Prymas Polski, urodził się dnia 5 lipca 1881 roku w Brzęckowicach na Śląsku. Zapoznawszy się jako uczeń gimnazjalny z żywotem i działalnością Ks. Bosko, tak się do dzieła salezjańskiego zapala, iż w dwunastym roku życia opuszcza razem z bratem swoim Ignacym drogi dom rodzinny i kraj ojczysty, by pójść za wezwaniem Ks. Bosko. Za przykładem starszych braci idą wkrótce dwaj młodsi mianowicie Antoni, obecny Inspektor prowincji Polskiej, i Klemens, przebywający u Salezjanów w Barcelonie. Najstarszy brat Ignacy umarł w roku 1928 na stanowisku proboszcza parafji salezjańskiej w Czerwińsku, spędziwszy 26 lat na pracy misyjnej w Argentynie.

W Turynie przechodzi młody August szybko klasy gimnazjalne i udaje się potem do Rzymu, gdzie dzięki wybitnym zdolnościom i pilności ubiega się już w dwudziestym roku życia o doktorat filozofji na uniwersytecie gregorjańskim. W roku 1898 powstaje pierwszy polski zakład salezjański w Oświecimiu, w którym Dr. Hlond obejmuje jako kleryk jeszcze wykłady różnych przedmiotów gimnazjalnych. W roku 1905 otrzymuje święcenia kapłańskie z rąk Ks. Biskupa Nowaka, obecnego Ordynarjusza Przemyskiego. Wywiązawszy się znakomicie z zadania utworzenia nowego zakładu salezjańskiego w Przemyślu, przechodzi Ks. Dr. Hlond do Wiednia na stanowisko dyrektora tamtejszego zakładu salezjańskiego w r. 1909. Po kilku latach wytężonej pracy tworzy prowincję salezjańską, obejmującą Węgry, Austrję i Niemcy i jest jej pierwszym inspektorem.

W roku 1922 porzuca umiłowaną pracę na niwie salezjańskiej nie bez wielkiego żalu, posłuszny wezwaniu Ojca św., który mianuje go Administratorem Apostolskim w Katowicach, poruczając mu nad wyraz trudne zorganizowanie życia kościelnego w mającej się utworzyć diecezji śląskiej, w kraju, poprzez który przeszła codopiero burza powstań i walk politycznych z powodu plebiscytu. Ufny w pomoc Bożą zabiera się Ks. Administrator Apostolski do swego wielkiego zadania, tworzy Zarząd diecezjalny i nowe placówki duszpasterskie, powołuje do życia towarzystwa i bractwa kościelne, przygotowuje budowę katedry i seminarjum duchownego, urządza zjazdy, kongresy katolickie, troską ojcowską obejmuje biednych i bezrobotnych, zakładając dla nich jadłodajnie i wspierając ich datkami pieniężnemi. W roku 1925 Ojciec św. przystępuje do formalnego utworzenia

diecezji katowickiej i powierza jej rządy biskupie dotychczasowemu Administratorowi Apostolskiemu. W styczniu 1926 roku odbiera Ks. Biskup Nominat Hlond sakrę biskupią w Katowicach, a kiedy wkrótce potem umiera Prymas Polski ś. p. Ks. Kardynał Edmund Dalbor, wstępuje na stolicę prymasowską w Gnieźnie w czerwcu 1926 roku pierwszy biskup śląski, najmłodszy członek Episkopatu Polskiego. Do godności arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego, do dostojeństwa Prymasa Polski dochodzi nadto w czerwcu następnego roku blask purpury kardynała św. Kościoła Rzymskiego.

W herbie swoim nosi Jego Eminencja Ks. Kardynał Polski wyryte słowa: „Da mihi animas, caetera tolle“, hasło Zgromadzenia Salezjańskiego. Mimo bowiem zaszczytów i godności Kardynał Prymas Polski kocha całem sercem swoje zgromadzenie i pragnie być na zawsze wiernym synem błog. Ks. Bosko.

J. E Ks. Kardynał żywo się interesuje rzeszą rodaków na obczyźnie, daje tego najlepszy dowód obejmując protektorat nad stowarzyszeniem „Opieka Polska nad rodakami na obczyźnie“, o której w czerwcowym numerze „Miesięcznika Kościelnego“ tak raczył napisać.

„Wśród organizacyj, które mają staranie o wychodźtwo, chlubnie wyróżnia się „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie“ z główną siedzibą w Warszawie. Zakreśliła sobie obszerne zadanie, bo poza dziedziną duszpasterską, zleconą Prymasowi Polski, pragnie ogarnąć całokształt zagadnienia emigracyjnego. Jej cechą i zaletą jest nawiązywanie do tego, co wychodźcę najsilniej z krajem wiąże i co wskutek tego najmocniej na niego działa, czyli do zwyczajów ojczystych, do uczuć narodowych, do wyniesionych z rodzinnych stron zasad moralnych i wierzeń religijnych. Pojmując to zadanie jako świętą misję, wniosła w swą ruchliwą działalność pierwiastki ideału i poświecenia, czem zdobyła sobie zaufanie sfer rządowych i społeczeństwa.

W roku ubiegłym objąłem protektorat nad „Opieką Polską“ i odtąd ściśle z nią współpracuję, popierając jej zabiegi i ciesząc się jej rozwojem. Z prawdziwą radością powitałem utworzenie wielkopolskiego oddziału „Opieki Polskiej“ w Poznaniu i powstanie gęstej sieci filij lokalnych na terenie mych Archidiecezyj.

Ruch ten powinien ogarnąć potężną falą całą Polskę, wychowując społeczeństwo do świadomości obowiązków względem tej części narodu, której stosunki nie pozwalają korzystać z błogosławieńst w niezależnego bytu pod strzechą rodzinną. Z pomocą kraju powinna „Opieka Polska“ dotrzeć swym zbawiennym wpływem do każdego osiedla wychodźców polskich, aby żaden z nich nie czuł się zapomnianą sierotą, lecz miał tę świadomość, że na każdym kroku jego pielgrzymstwa życiowego czuwa nad nim troskliwie oko macierzy.

W tej myśli gorąco polecam cele „Opieki Polskiej“ kapłanom i całemu społeczeństwu, jako jeden z najważniejszych działów służby narodowej.

Poznań, dnia 15 lutego 1930 r.“.

* * *

Dziś w dniu jubileuszu XXV-lecia kapłaństwa Stowarzyszenie Opieka Polska nad rodakami na obczyźnie wraz z całem społeczeństwem składa Dostojnemu Jubilatowi wyrazy czci i hołdu.



Szkoła w Janowicach Zamojskich

Ja znam ten kraj...

I.

Ja znam ten kraj, gdzie nie cytryny rosną,
nie pyszny laur, nie wonny mirt rozkwita,
gdzie stary dąb rozmawia z ciemną sosną
i w skwarny dzień wygląda chaber z żyta.

Ja znam ten kraj, gdzie wiatr nie palmy muska,
lecz w ciemną noc w przydrożnej łka olszynie,
ja znam ten kraj, gdzie stara Dźwina pluska
i — ojciec rzek — sędziwy Niemen płynie.

Tam ciemny bór mi szumiał nad kołyską
w wieczorny zmierzch pogańskie swe pacierze,
i konał dzień, i mgła się słała nizko
na kwietnych łąk i mokrych mchów bezbrzeże.

I wówczas sny stawały u wezgłowia
i szarych dni powszedniość czarowały
szeptem, co szedł, jak cichy szum sitowia:
— Pamiętaj! tu już bogi umierały!

II.

Ja znam ten gród, gdzie z cegieł tynk opada
i starych run obnaża żywe głoski —
pogański mur tam dziwy opowiada
o bogach swych, cudownej Matce Boskiej,

Ja znam ten gród... Pas Wilji srebrnolity,
w zieleni drzew świętego Piotra wieże
i dworków rząd, i wzgórz liljowych szczyty,
i święty gaj, szumiący swe pacierze!

Tam idzie szept z mogiły do mogiły
i ginie w bram i ulic labiryncie:
— O, biada wam! kiedy nie macie siły,
przynajmniej tak, jak bohaterzy gińcie!

Ja znam ten gród... Jak z murów tynk zwietrzały,
opada sen z nabrzmiałych łzami powiek...
— Jakże ty chcesz, żeby zmartwychwstał człowiek
z pod gruzów tych, gdzie bogi umierały?

Edward Słoński.





Wakacyjne obozy harcerskie

WAKACJE SKOŃCZONE

Pierwszy września, wakacje skończone...

Mój Boże—tyle osób w Warszawie ukończyło letni odpoczynek przed miesiącem. Nie jeden mieszkaniec stolicy pracował bez przerwy przez długie letnie miesiące, i zaledwie teraz zabiera się do wykorzystania wakacyjnego urlopu.

Kilkunastotysięczna rzesza akademików zjedzie dopiero za miesiąc do wyższych uczelni.

A jednak wszyscy godzą się na to, że okres wakacyjny minął.

Nie wierzycie — wyjdźcie na ulicę rankiem, albo w porze przedobiadowej — przekonacie się napewno.



Witaj kolego

Marszałkowska, Nowy Świat, Jerozolimskie przed tygodniem jeszcze puste i martwe — ożyły. To najmłodsze pokolenie, młodzież szkolna nadała stolicy nowe oblicze.

Na każdym kroku widać granatowe „skopki" gimnazjalne, w kształcie rondelka, którym temperament sarmacki naszych chłopaków usiłuje nadać najprzedziwniejsze kształty, zmieniając oficjalnie sztywne nakrycia głowy w fantazyjne kepi, maciejówki, ba! rogatywki nawet.

Stańmy koło bramy wejściowej jednej ze szkół warszawskich. Ruch, życie, ba! nawet gwałt. Co chwila zjawiają się na rogu większe i mniejsze grupki chłopców.

Malcy—z pierwszej i wstępnej klasy przybiegają najwcześniej, przejęci ogromnie, dźwigając z trudem wielkie teczki, do połowy wypełnione książkami. Drugą połowę zajmuje zwykle obfite śniadanie, które kochające mamusie przygotowały swoim pociechom.

Druga „serja" z kolei, to dziarscy uczniowie klas średnich, młodzieńcy z piątej lub szóstej. Ci wpadają do bramy szybkiem krokiem, rozpychając malców, albo śpieszą do szkoły, wziąwszy się pod rękę, robiąc na ulicy rejwach niebywały. Po ich wejściu gmach szkoły zaczyna huczeć od środka jak wielkie kartonowe pudło, pełne bąków.

Dopiero przed samym dzwonkiem zaczyna się schodzić szkolna „arystokracja", ci z siódmej i ósmej klasy. Są już między nimi młodzieńcy, którzy przy pewnym wysiłku mogą nawet zakręcić wąsa, a połowa goli się już naprawdę.

Przyszłym abiturjentom z „ósmej" szkolna czapka już nie imponuje, chcieli by się pozbyć jej jaknajwcześniej, jeszcze przed maturą. Niejeden też młodzieniec, korzystając ze względnie ciepłych poranków radzi sobie z regulaminem szkolnym,

który zabrania innego, po za czapką szkolną nakrycia głowy, w ten sposób, że idzie do szkoły z gołą głową.

Nie zobaczyłbyś też wśród tego grona teczek z książkami. Skromny zeszyt, zwinięty w rurkę i ukryty nieraz w kieszeni dla niepoznaki — wystarcza.

Dzwonek. Wielkie pudło szkoły milknie — W klasach zaczęły się lekcje.

Pójdźmy teraz na przedmieścia, albo nad Wisłę, gdzie wznoszą się wielkie gmachy szkół powszechnych. Niestety! Nie wszystkie są tak okazałe. Spotykamy również budynki, podobne do baraków.

promieniem słońca w pochmurnych nieraz dniach naszego życia — dzieciom polskim.

* * *

I na wszystkich kontynentach świata rokrocznie powtarza się to samo.

Kończą się wakacje—zaczyna się rok szkolny.

I pomyślcie... codziennie, o jednej porze, tysiące, ba! miljony dzieci i młodzieży dążą niezmiennie jednym i tym samym szlakiem po wiedzę, która ma im zapewnić szczęście i dobrobyt.

Końmi i piechotą, tramwajami i samochodami, kolejami i kolejkami podziemnemi, lądem i wodą... kto wie... może i samolotami w arcycywilizowanej Ameryce spieszą dzieci różnych ras i kolorów skóry, aby zdążyć... na dzwonek.



Po pierwszej lekcji

Ale zarówno w „pałacach", jak i „barakach" wre gorączkowa praca.

Kończą się właśnie zapisy do szkół powszechnych i całe legjony maleństwa, od siedmiu lat począwszy drepcą rankiem do swoich szkół. Są ich tysiące. Często bladziutkie i zbiedzone, ale wesołe i roześmiane zbierają się gromadkami przed bramą swoich zakładów. Wielką i ciężką pracę będą mieli ich nauczyciele, budząc w maleńkich główkach inteligencję, a w małych serduszkach dobre uczucia. Praca ta często nad siły. Tak wiele nowych dzieci rok rocznie potrzebuje nauki, a środków i rąk do pracy nieraz braknie. Mówią, że istnieją trudności w roku bieżącym w objęciu przez powszechne nauczanie 12 tysięcy dzieci warszawskich. „Deficyt" to olbrzymi. Ale nie martwmy się, zostanie wyrównany. Stać jeszcze Polskę na to, aby zapewniła możność pobierania nauki tym, które są jasnym

A wśród tej miljonowej, najukochańszej dla każdego narodu armii, maszerującej codzień na podbój świata nauki, w karnym szeregu maszerują i dzieci nasze — polskie, rozrzucone po wszystkich zakątkach globu.

Na dalekiej chińskiej rubieży, wśród fabryk Chicago czy Detroit, pośród rozległych pampasów Argentyny, czy w podzwrotnikowych lasach i na kampach brazylijskich, wszędzie, wszędzie co rano pochyla się płowa główka polskiego pacholęcia nad książką wchłaniając naukę.

I dziś, rozsyłając ten numer „Wieści z Polski" na wszystkie strony świata, więcej niż kiedykolwiek myślimy o Tobie, kochana młodzieży polska, rozrzucona po świecie!

Niech Ci dzwonek szkolny, na którejkolwiek półkuli świata jesteś, zawsze dzwoni najpiękniejszą melodją o Polsce!



Ćwiczenia strażackie uczniów szkoły w Pszczelinie

SZKOŁA POLSKA

Pośród wszystkich trosk i kłopotów najbardziej niepokojących każde myślące społeczeństwo do najpoważniejszych i najbardziej odpowiedzialnych bezsprzecznie zaliczyć wypadnie problemat wychowawczy. Nie będzie też przesadą jeśli powiemy, że miarą istotnej wartości moralnej każdego narodu jest jego stanowisko wobec tego zagadnienia.

Polska w dziedzinie wychowania publicznego podjęła już w XVIII st. reformę oświatową w wielkim europejskim stylu, w czasach zaś współczesnych po odzyskaniu niepodległości, pomimo wielu piętrzących się trudności przy organizowaniu nowoodbudowującego się państwa na zagadnienie to zwróciła szczególnie baczną uwagę, nie szczędząc ani energji ani ofiar, aby w dziedzinie tej pójść naprzód w duchu najbardziej nowoczesnym, nie tracąc jednocześnie związku z dawnemi tradycjami oświatowemi własnej ojczyzny.



Gimnazjum im. Słowackiego w Częstochowie

To też dzisiaj obfita sieć szkół kilku typów ogarnęła kraj cały i mimo wielu innych braków w naszem życiu państwowem, oświata w Polsce rozwija się szybko i intensywnie.

Szkoły najpotrzebniejszych typów stoją otworem dla dzieci i młodzieży. Każda najbiedniejsza wieś, każde osiedle, nie mówiąc o mniejszych i większych miastach ma już nietylko możność ale obowiązek korzystania ze szkół najniższych, zwanych powszechnemi. Po przejściu przez ten etap wykształcenia najprostszego, państwo, bądź też związki komunalne, w miarę swej możności finansowej, starają się wprowadzić jaknajliczniejsze szeregi młodzieży do szkół zawodowych lub średnich. Tu duże pole działania ma ciągle jeszcze inicjatywy prywatna, która w wielu razach wyręcza państwo, dając często wzorowe szkoły średnie własne. Po szkole średniej idzie stopień ostatni: szkoły wyższe. Siedzibą szkół wyższych albo akademickich jest dzisiaj sześć większych miast polskich ze stolicą na czele: Warszawa, Kraków, Lwów, Wilno, Poznań, Lublin.

Cały ten aparat oświatowy z całą mnogością szkół, dziś jnż nieomal wzorowo zorganizowany przez państwo, jest owocem ciężkich i długich wysiłków. Jakkolwiek formalnie wysiłki te dla odbudowanego państwa datują się dopiero od lat dwunastu, faktycznie losy szkoły polskiej rozstrzy-



Gmach Uniwersytetu w Wilnie

W dniu 18-ym października 1905 roku otwarła podwoje pierwsza w kraju szkoła polska. W dziejach narodu był to początek nowej epoki w której w przeddzień niepodległości, niby w kuźnicy narodowej, wykuwały się charaktery i umysły. Dzisiaj ten okres zmagań i walki o szkołę polską zasuwa się w coraz głębszą przeszłość.

Przed oczyma naszemi stanęła szkoła inna, pod pieczołowitą opiekę własnych władz państwowych oddana, skupiająca w sobie głębokie szeregi dziatwy polskiej, która w jej mury dostojne garnie się bez niechęci, smutku czy lęku. Starsze pokolenie na początku każdego roku szkolnego od pierwszego dnia odzyskania niepodległości patrzy ze wzruszeniem na młodzież swoją w tak odmiennych warunkach zdobywającą wiedzę. Tę osobliwą chwilę przeżywamy właśnie teraz kiedy tradycyjny wrzesień przyzwał wszystką dziatwę do pracowitych ław szkolnych. I tak oto niby jakaś zdobywcza armja suną głębokie i dziarskie szeregi naszej młodzi w otwarte wrota swoich szkół: uzbrojeni w pióro, zeszyt i książkę idą jak żołnierze na wyznaczone pozycje. W chwili jednak kiedy dziarskie, radosne, zaspokojone w swoich pragnieniach zdobywania wiedzy we własnej szkole, w własnym ojczystym języku, zasiądą do pracy szkolnej w pogodzie i spokoju dzieci nasze u nas w kraju — radość wszystkich gasi przykra świadomość, że poza granicami Polski są miljony Polaków, których dobrodziejstwa i przywileje odzyskanej wolności nie zdołały dosięgnąć. Jeśli się bowiem zwrócą oczy społeczeństwa tam, poza ściany graniczne polskie, za morza, za oceany — cóż ujrzymy? Oto 7 miljonów Polaków żyje na obczyźnie. Oto Polska rok w rok wypycha w świat falę dwustu tysięcy uchodźców, Granice nasze otacza dwa miljony Polaków, zamieszkałych ną terenach histo



Szzkoła powszechna w Naremnicy w gmachu starej poczty w której Napoleon I cesarz Francji przeprzęgał konie, wracając z pod Moskwy w 1812 r.

gały się na dłuższym odcinku czasu. Zanim bowiem nadszedł pamiętny rok 1918 społeczeństwo drogą wielkich ofiar i iście dramatycznych walk już w okresie niewoli fundamenty pod przyszłą szkołę polską zbudowało.

W roku obecnym dzieje tych wysiłków uprzytomnić się nam muszą ze specjalną wyrazistością. W tym bowiem właśnie roku mija ćwierć stulecia kiedy młodzież polska doprowadzona do rozpaczy rusyfikowaniem szkół w byłej kongresówce proklamowała historyczny strajk szkolny od którego rozpoczyna się pierwszy akt zaciekłej, bohaterskiej walki młodzieży o polską szkołę. Dzieci polskie w solidarnej nieustępliwej akcji pokonały wówczas potężnego, brutalnego wroga. Strajk ten był pierwszem od czasów powstań masowem i zwycięzkiem wystąpieniem przeciw zaborcom



Gimnazjum polskie w Gdańsku

rycznie polskich które nie weszły w skład państwa Polskiego. Na ziemiach tych dziecko spragnione jest tak szkoły polskiej, jak my 25 lat temu; o miedzę z naszym Śląskiem, na Śląsku Opolskim słowo polskie toczy zaciętą walkę o swe prawa. Boryka się ztrudnościami społeczeństwo polskie na Bukowinie i na Śląsku Cieszyńskim, aby sprostać obowiązkowi dania nauki polskiej dziecku.

Narażona jest na prześladowanie, przy których bledną szykany rządów carskich, szkoła polska na Litwie Kowieńskiej.



Kolonja letnia im. Konopnickiej w Rabie

Czasem w gościnnych nawet krajach emigracyjnych: w sojuszniczej Francji, bogatych Stanach Zjednoczonych, pięknej Brazylji, urodzajnej Kanadzie, Argentynie, Meksyku, w dalekiej Mandżurji, w ośrodkach polskich w zaprzyjaźnionej Turcji, na Węgrzech, w Danji, Holandji, Austrji, Bułgarji, Jugosławji, szuka chleba 5 miljonów Polaków, tracąc czasem to co jest najważniejsze — mowę polską i dumę z imienia polskiego.

Tam zaiste nasza walka o mowę ojczystą, o duszę polskiego dziecka, wre w całej pełni. Obca szkoła go wynarodowiła, obcy kościół, obcy świat ekonomiczny, pod którym ugina się szara masa naszego chłopsko-robotniczego wychodźtwa.

Los naszych rodaków na obczyźnie, a szczególnie ów los dziatwy odsuniętej od swej macierzy polskiej — rzuca cień smutku na radość naszej, odzyskanej niepodległości. Koleje wychowania tych zgubionych po wszystkich przestrzeniach świata dzieci polskich niejednokrotnie są przecież tragicznym, a tak wymownym dla nas odpowiednikiem niedawnych losów własnej naszej młodzieży z okresu niewoli. Są one tem tylko dramatyczniejsze, że zamknięte twardemi granicami traktatów, noszą na sobie pieczęć niecofniętego wyroku.

Dzisiaj kiedy młodzież nasza w odzyskanej Ojczyźnie wolnej ze śmiechem na ustach i radością w sercu pracę szkolną rozpoczęła i nie drży nareszcie by z jej młodych piersi nie wydarto skarbu polskiej duszy i polskiego słowa, — wysiłki coraz szerszego społeczeństwa iść poczynają w kierunku jaknajżywszej pomocy tym rodakom i tej młodzieży, która i dzisiaj żyje pod grozą wynarodowienia.

Utrzymać ją w najściślejszym serdecznym związku z macierzą, chronić od grzechu obojętności patrjotycznej, ratować w chwilach słabości i pokus— oto zadanie każdego szczerego Polaka.

Niech obok naszej, w kraju przebywającej młodzieży, w równej mierze i młodzież naszych rodaków na obczyźnie będzie przez społeczeństwo uważana za sól polskiej ziemi, za jej najwyższy skarb.

Ogarniając spojrzeniem te nieprzeliczone szeregi młodzi naszej — idące właśnie na sygnał września do całorocznej pracy szkolnej — by dusze swoje uszlachetniać i umysł rozwijać — mimowoli nasuwa się na myśl ten pełen piastowskiej jakiejś powagi okres siejby w kraju. I tu również, by plonów się doczekać, rzuca rolnik na sygnał tegoż września, najpiękniejsze, najzdrowsze ziarna w miękką dobrotliwą rolę, by na rok przyszły łany przenicy złotej i kłosistego żyta wyrosły.

A czyż nie ziarnem najpiękniejszem i najzdrowszem są nasze dzieci... polskiej glebie najdobrotliwszej, jaką jest własna szkoła ojczysta oddawane są te żywe, najdrogocenniejsze ziarenka, by z dzieci dziewczęta i młodzieńcy wyrośli, a z nich mąż światły i prawa polska niewiasta.



Kolonje letnie
gimnazjum im. Konopnickiej w Rabie

Śląc słowa pozdrowienia, pobłogosławmy więc podwójnie tej polskiej jesieni: prócz spodziewanego dostatku w zbożu, w chlebie — wierzyć trzeba że z każdego żywego ziarna polskiego, choćby zabłąkane było między najdalsze ławy obcej szkoły — wyrośnie zawsze mocny i szczery Polak.

Henryk Palmbach.



Gimnazjum im. Sułkowskich w Rydzynie

Studenci z U. S. A.

Korzystając z przyjazdu do Warszawy wycieczki studentów Polaków ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, przedstawiciel „Kurjera Warszawskiego" p. Fabiani miał kilka rozmów z uczestnikami wycieczki, a zwłaszcza z jej kierownikiem, p. J. Węgrzynem, na temat mało u nas znanych stosunków studenckich w Stanach Zjednoczonych.

— Przedewszystkiem interesuje nas, jaka liczba młodzieży polskiej studjuje na wyższych uczelniach w Stanach Zjednoczonych?

— Studentów Polaków jest nieproporcjonalnie mało, liczba ich bowiem wynosi zaledwie ponad tysiąc wobec 900 tysięcy ogółu młodzieży akademickiej w Stanach, t. j. przeszło 1 promille, gdy tymczasem stosunek całej ludności polskiej Stanów do ogółu ich mieszkańców wyraża się liczbą 3 procent. Ten nienormalnie nizki odsetek, poprawiający się wprawdzie szybko w ostatnich latach, powstał ztąd, że emigrowała za ocean ludność biedna, która nieprędko mogła sobie pozwolić na kształcenie dzieci w szkołach wyższych, nie poprzestając na zawodowych. Obecnie wzrasta procent inteligencji polskiej, dotychczas niezmiernie nikły, co zapełnia stały wzrost studentów.

— A na jakie fakultety kieruje się większość młodzieży polskiej?

— Na tę sprawę trzeba spojrzeć z punktu widzenia praktycznego, to znaczy poprostu — zmiennej konjuktury. Obecnie najwięcej młodzieży naszej studjuje dentystykę, ponieważ cała ludność zrozumiała znaczenie racjonalnej hygjeny uzębienia i zapotrzebowanie na wykwalifikowanych dentystów jest ogromne. Na dalszych miejscach znajdą się: medycyna, prawo (adwokatura), inżynierja, pedagogika, farmacja, wreszcie studja handlowe, mające ciągle jeszcze zamało zrozumienia wśród naszej emigracji.

— No, a procent „niedokończonych" studentów?

— Co do tego — z dumą możemy podkreślić, że młodzież nasza dokonywuje wyboru wydziału z należytą rozwagą i studjuje pilnie, wobec czego procent owych „niedokończonych" jest wśród Polaków dwa razy niższy, niż wśród reszty Amerykan.

— Jeśliby zaś chodziło o uczelnie, na które najliczniej Polacy uczęszczają, są to zapewne uniwersytety stanów środkowych?

— Tak jest, najliczniejsze nasze skupienia są w bardzo dobrze postawionych uniwersytetach katolickich w Chicago (np. Loyola — University) i Detroit, mniej liczne w Buffalo i Milwaukee. Tam też są centra naszych organizacji akademickich.

— O nich pomówimy może kiedyindziej, teraz pragnąłbym zapytać o sprawę, ciekawą zwłaszcza dla naszych akademiczek, mianowicie o liczbę i zainteresowania ich koleżanek-rodaczek z za oceanu; jak to się przedstawia?

— Studentek mamy do 200, przyczem duża stosunkowo ich część idzie na uniwersytet raczej dla pogłębienia ogólnego wykształcenia, jeżeli zaś chodzi o najliczniej uczęszczany przez studentki

wydział, to jest nim pedagogiczny, mniej licznie studjują handel, dalej bibljotekarstwo i in.

— A jak się odnosi młodzież amerykańska do polskiej i czy są jakieś ograniczenia ustawowe lub faktyczne wstępu na uniwersytety?

— Ograniczeń niema żadnych — oprócz gdzieniegdzie co do żydów, — natomiast daje się zauważyć pewne wyodrębnienie Polaków od reszty Amerykan. Ale przy tej okazji musimy wyjaśnić wogóle kwestję odrębności elementu polskiego w Stanach i związane z tem zagadnienie „amerykanizacji".

— Tej sprawy jesteśmy tu w starej ojczyźnie, specjalnie ciekawi. słucham więc i notuję skrupulatnie.

— Jak wiadomo, emigrowały do Stanów ubogie warstwy ludności wiejskiej (do 65 procent) i miejskiej. Emigranci kierowali się do miast, gdzie — wbrew złudnym przypuszczeniom — mieli warunki bytu ciężkie. Niewykwalifikowani, bez środków pieniężnych, nie znający języka, którego nauka szła im bardzo opornie, starali się trzymać razem i pomagać sobie solidarnie. Z czasem zaczynają dochodzić do pewnego dobrobytu, „dorabiają" się własnej inteligencji, zwłaszcza adwokatów i lekarzy, ale nie przestają mieszkać wspólnie, w dzielnicach polskich, nie rozpływają się wśród zlepku narodowości, z których składa się społeczeństwo amerykańskie. To też szeroki ogół mało zna Polaków i nie docenia ich, do czego znacznie przyczynia się i nieprzychylna nam propaganda, prowadzona zwłaszcza przez Niemców, oraz zbyt słabe ocenianie potęgi mocarstwowej naszego kraju macierzystego. Coprawda, np. polscy adwokaci i lekarze, niekiedy b. wybitni, przeważnie nie wychodzą poza koło klienteli polskiej, aż nadto wystarczającej. Przez to jednak nie dają się poznać szerzej i nie mają wpływu na tok życia politycznego. Dodajmy do tego pewien moment, czysto wewnętrzny, ale bardzo ważki — nazwisko. O ile bowiem nazwiska typu angielskiego, skandynawskiego lub niemieckiego są uważane w opinji ogółu za „amerykańskie", o tyle nazwiska polskie odczuwane są jako obce, co nieraz powoduje, łącznie z faktycznemi trudnościami wymawiania, przeróbki, „amerykanizację" nazwisk. Dlatego Amerykanie środowiska polskie odczuwają jako odrębne, ale ustosunkowanie ich jest całkowicie dobre, zwłaszcza po bliższem poznaniu się. Obecnie stosunek ten o tyle się zmienia, że coraz więcej wchodzi w życie społeczne inteligencji polskiej, umiejącej pogodzić odrębność narodową z niewyróżnianiem się w ogólnej działalności od przeciętnego, dodatniego typu Amerykanina. Dużem jednak niebezpieczeństwem jest w Stanach dla grup, pragnących zachować pewne odrębności, powszechna psychoza upodobnienia się do ogólnego typu amerykańskiego. Nie jest to — jak się przeważnie sądzi w Europie — świadomie narzucona metoda, a poprostu — wszechwładna psychoza, z czysto praktycznych motywów wypływająca. Ujednostajnia ona w pierwszej linji język, dalej strój, zwyczaje, nawet zabawy.

— To też my w kraju zarzucalibyśmy może wam zbyt częste używanie języka angielskiego, nawet w rozmowie z Polakami.

— A przecież to wy sami popychacie nas niejako w tym kierunku!

— Jakto?! W jaki sposób?

— My w Ameryce pilnie strzeżemy czystości języka, przynajmniej w piśmie, w naszej prasie, a tymczasem wy ciągle piszecie o week-endach, i t. d., przemycając te barbaryzmy do języka literackiego. Należy zaś pamiętać, że w Ameryce staramy się jaknajwięcej czytywać pism, wychodzących w Polsce, zwłaszcza dlatego, aby mieć żywy kontakt z poprawnym językiem. Sądzimy jednak, że to tylko panująca moda na „zagraniczność".

— Zapewne, ale tembardziej chwalebna jest ta wielka dbałość wychodźców o czystość języka.

— A przecież możemy śmiało zapewnić, że obecnie studjujące na wyższych uczelniach pokolenie nietylko gorąco jest przywiązane do języka ojczystego — mimo pozorów niekiedy odmiennych, — ale też i pod każdym innym względem ujmy swej Macierzy nie przyniesie!

Na tem mocnem oświadczeniu zakończyliśmy nasze rozmowy, z których wyniosłem przekonanie, że dojrzewa za oceanem naprawdę wartościowe pokolenie, którego nie wolno nam stracić i pozostawić bez braterskiej opieki.



Szkoła powszechna w Wiśle (Śląsk)

Harcerze na szerokim świecie

Kiedy generał angielski Sir Robert Baden-Powell zakładał pierwszy oddział swych skautów, zapewnie nie myślał, iż w ciągu tak krótkiego czasu organizacja skautowa liczyć będzie na miljony członków swych, rozrzuconych po wszystkich zakątkach kuli ziemskiej.

Ta najlepsza organizacja wychowawcza święciła prawdziwe triumfy podczas zeszłorocznego międzynarodowego zjazdu skautów całego świata t. zw. Jamboree jaki miał miejsce w Anglji.

W tym ogólnoświatowym ruchu Polska kroczy w pierwszym szeregu ze swoją pięćdziesięcio tysięczną rzeszą skautów, zwanych w Polsce harcerzami.

harcerze brali udział w uroczystościach, budząc wszędzie podziw swą postawą i wyrobieniem.

Dziś, cieszące się ogólną sympatją społeczeństwa i pomocą władz państwowych, harcerstwo rozwija się zagarniając coraz większe rzesze młodzieży w swe szeregi.

Rok rocznie, w okresie wakacyj letnich tysiące harcerzy wyrusza w lasy, w góry lub nad morze... obozują nabierając sił, ćwicząc się w umiejętnościach harcerskich, mających wyszkolić ich na dzielnych, pożytecznych członków społeczeństwa.

Powróciwszy z obozu drużyny pracują z zapałem w swych izbach i warsztatach tęskniąc do... obozu.



„Do Ciebie Polsko".
Żywy obraz drużyny harcerskiej w Ostricourt we Francji

Harcerstwo — (tak zowiemy skauting polski) ma swoją chlubną przeszłość, datującą się jeszcze z czasów niewoli, ruch ten bowiem zaczął się u nas około 1911 roku.

Warto przytem przypomnieć następujące zdarzenie.

Kiedy w 1912 roku w Birmingham w Anglji odbywało się pierwsze ogólnoświatowe Jamboree przybyła również jako reprezentacja Polaków, drużyna złożona z chłopców ze wszystkich trzech zaborów, pod polskim, oczywiście, sztandarem

Ambasadorowie Austrji, Rosji i Niemiec zaprotestowali, motywując tem, że państwa Polskiego niema, wobec tego flaga polska nie może być umieszczona między flagami innych mocarstw.

Interwencja ta nie odniosła skutku i polscy

Lecz nietylko w granicach Rzeczypospolitej pracują drużyny harcerskie. W wielu środowiskach emigracyjnych dawno już wre praca harcerska, w niejednem miejscu na obczyźnie powstają właśnie zawiązki zastępów i drużyn.

W roku ubiegłym było 3404 harcerzy zgrupowanych pod sztandarami 125 drużyn polskich należących do obcych organizacyj skautowskich (Łotwa, Rumunja, U. S. A. i in.), lub tworzących oddzielne Związki (np. Niemcy i Czechosłowacja albo należących do Z. H. P.

Gdzie ich niema!

I w odległych Chinach, i na drugiej półkuli, pod jasnem niebem brazylijskiem i w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i w wielu krajach europejskich.



Wizyta w obozie

W Chinach wobec ostatnich zajść z komunistami, którym dowiedziono usilnej i szeroko rozgałęzionej agitacji wśród młodzieży, władze rozwiązały wszystkie organizacje młodzieży, nie wyłączając szkolnych. Obecnie przeprowadza się starania o zezwolenie na dalsze prowadzenie pracy w drużynie, narazie jednak, wobec rozwiązania, miejmy nadzieję, chwilowego, majątek drużyny został przekazany Dyrekcji Gimnazjum, a z bibljoteki harcerskiej korzystają uczniowie.

W Brazylji dzielnie prowadzi pracę w Marechal Mallet druh Sacha, zaś w Kurytybie druh Śliwiński. Obrazek z ich życia podajemy na innem miejscu, w niniejszym numerze „Wieści z Polski".

W organizacji skautowej w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. istnieje 55 drużyn grupujących wyłącznie polaków.

Sporo, bo 18 drużyn naszych działa na terenie Francji wśród jednej z najliczniejszych kolonji polskiej.

Skupiają one 494 chłopców. Pozatem w czterech środowiskach we wschodniej Francji zorganizował ksiądz Nowicki zastępy harcerskie przygowując podstawę dla przyszłych drużyn.



Obóz instruktorski w Skolem

Kierownik pracy druh Antoni Drągowski w celu podniesienia poziomu drużyn podzielił teren na hufce wizytacyjne oraz zorganizował kilkumiesięczny Kurs dla drużynowych i zastępowych pod kierownictwem druha harcmistrza Mieczysława Dybczyńskiego. Mamy również żywotne drużyny na terenie Niemiec i Czechosłowacji i tworzące oddzielne organizacje Z. H. P. zalegalizowane przez władze państwowe. Szereg drużyn polskich należy do organizacji skautowej na Łotwie i w Rumunji.

Związek Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji zorganizował w sierpniu kursy dla drużynowych i zastępowych, w którym brało udział kilkudziesięciu harcerzy, przyszłych drużynowych i zastępowych Kurs odbył się w Buczu harcerskiem na Śląsku, korzystając z gościnności i pomocy instruktorów miejscowej Komendy Chorągwi.

W lipcu i połowie sierpnia wędrowały po Polsce 2 wycieczki, po kilku harcerzy ze Z. H. P. Niemczech: jedna pieszo i koleją; druga rowerami przebywając trasę naokoło Polski wzdłuż granic.

Drużyny polskie należące do Organizacji Skautowej Łotewskiej zorganizowały w Rydze kurs dla zastępowych, połączony z obozem wypoczynkowym, które trwały przez lipiec, gromadząc 36 uczestników przeważnie z okolic Rygi. Drużyny w Dynaburgu miały mniejszemi grupami pobliskie wycieczki.

Polskie drużyny należące do organizacji Skautowskiej Rumuńskiej wykorzystując przyjazd instruktora z Polski na zlot skautowy w Rumunji, zor-

ganizowały w sierpniu kurs zastępowych, połączony z dalszemi wycieczkami.

We Francji Komenda Okręgu Z. H. P. zorganizowała w sierpniu w okolicach Boulogne kurs dla zastępowych, przy udziale 28 chłopców przyszłych kierowników zastępów, oraz w okolicach Paryża czterotygodniowy obóz wypoczynkowy. We wrześniu odbędzie się jeszcze drugi kurs zastępowych w okolicach Strasburga. Do pomocy w organizowaniu kursów K. O. otrzymała z Wydz. Zagr. G. K. M. 2 instruktorów, oraz z Instruktoratu Oświatowego przy Ambasadzie Polskiej w Paryżu instruktora wychowania fizycznego, pomoc i sprzęt obozowy.

Poza tem 2 harcerze z Francji przyjechali rowerami do Polski. Zwiedzili Warszawę, Łódź, Poznań, i byli na kursie instruktorskim.

Polskie drużyny w Ameryce Północnej corocznie organizują obozy wypoczynkowe. Ubiegłego lata były obozy w okręgu Buffalo.

W Brazylji, Polska drużyna w Marechal Malet w lecie zorganizowała krótki obóz i wycieczki. Drużyna w Kurytybie — organizowała wycieczki.

Niezależnie od powyższych obozów i wycieczek, 35 harcerzy z Łotwy i Rumunji, zaproszonych w gościnę przez drużyny z chorągwi Warszawskiej, Poznańskiej, Łódzkiej i Wileńskiej było w obozach i na kursach w Polsce. W obozach i na kursie oraz Zlocie Chorągwi Śląskiej w lipcu było kilkudziesięciu harcerzy z Czechosłowacji i Niemiec.

Polskie drużyny w Łotwie, Czechosłowacji i Rumunji gościły u siebie wycieczki lub wędrowne drużyn z Polski.

* * *

Wśród lasów i kampów Brazylijskich, w kopalniach francuskiego zagłębia, na chińskiem wybrzeżu i wszędzie bodaj, gdzie większe skupisko polskie się znalazło, pracują, jak widzimy, liczne nasze drużyny, zawsze pomne, że

„Harcerz służy Bogu i Ojczyźnie i sumiennie spełnia swoje obowiązki“.

Najmilsi antypodzi

Janek pochodzi z Tres Barras, Władek, zastępowy „Lisów“, przywędrował z dalekich stepów riograndeńskich, do rodziców Antka trzeba się tłuc przez wiele dni „karosą“, t. j. ogromnym wozem, lub konno, zato Mietek, Franek i inni są tu, w Kurytybie, na swoich śmieciach.

Franek P. jest miłośnikiem ptaków, całe podwórko rodzicielskiego domu obwiesił klatkami i oprowadza mię teraz, pokazując z dumą:

— O! to sabia... a ot perekita... (perequita— gatunek papugi).

Jest tego z kilkadziesiąt sztuk, różne gatunki. A o każdym swym ptaszku Franek coś ciekawego mi opowiada.

Sformowało się całe to bractwo w zastęp „Lisów“. Takie sobie lisy brazylijskie... W kolegjum polskiem im. Sienkiewicza aż trzy zastępy się zbierają. „Lisy“ najmłodsze, „Jaguary“ — to już uczniowie gimnazjum brazylijskiego (ale oczywiście Polacy), wreszcie „Słonie“ — same powagi, wówczas, rok temu, kończący kolegjum, dziś są już pewnie nauczycielami po kolonjach.

Na podwórku szkolnem zawsze ruch. Chłopcy i dziewczęta grają w „petekę“ (rodzaj wolanta, podbijanego ręką), krzyczą i rozmawiają po polsku, ale jak się tylko kto z kim pokłóci, zaraz zaczynają sobie wymyślać... po portugalsku. Ot! tak z przyzwyczajenia... bo wogóle w obrębie szkoły powinni wszyscy mówić tylko po polsku.



W izbie drużyny im. ks. J. Poniatowskiego w Kurytybie (Brazylja)

Po lekcjach zbiórka, dwa razy w tygodniu. W taki dzień przychodzi się w mundurku, z lilijką polską na kapeluszu, tak, jak w Polsce. A w czasie ćwiczeń w bramie stają ulicznicy i krzyczą:

— O! escoteiro polaco! *).

W Kurytybie kiedyś podobno byli skauci brazylijscy, ale „wyginęli".

Czasem się chodzi na wycieczki, do wodospadów najczęściej, albo na Bacacherry, gdzie są duże stawy.



Harcerz z drużyny polskiej w Kurytybie (Brazylja)

Gorąco... ledwie oddychać można, to też każdy chce coprędzej siadać gdzie w cieniu i czemkolwiek się orzeźwić.

— Na wycieczkę najlepsze są banany — twierdzi Janek, zajadając soczysty owoc.

*

16 grudnia 1928 r. była wielka uroczystość na Bacacherry. Przyjechał pan konsul Downarowicz i dużo gości. Obejrzeli obóz, przyglądali się ćwiczeniom i pokazom harcerzy, wreszcie odbyło się uroczyście przyrzeczenie harcerskie w Brazylji. Ośmiu harcerzy dostało krzyże.

Była to piękna — więcej, wzruszająca chwila.

A potem goście się rozjechali, przy ognisku została sama drużyna, było wesoło i poważnie, tak naprzemian.

Ale chyba więcej wesoło!

Co warta drużyna bez izby!

Oczywiście i nasi chłopcy wystarali się o pokój przy Związku Polskim na ulicy Carlos de Carvalho.

Rzecz prosta, trzeba było ją ozdobić.

Znalazł się portret patrona drużyny — ks. Józefa Poniatowskiego, przybiło się i hasło drużyny: Bóg mi powierzył honor Polaków.

Czyż może być piękniejsze hasło dla drużyny polskiej na emigracji?! Chłopcy „zbudowali" sobie własnoręcznie bibljotekę, a Leszek przyciągnął któregoś dnia skórę lamparta i rozwiesił ją na ścianie.

*

O kilkaset kilometrów od Kurytyby mamy drugą drużynę harcerską: w Marechal Mallet, przy kolegjum im. Kopernika.

Harcerstwo ma tu już swoją historję, ongiś założyli organizację młodzieży przybyli z Polski pp. Zarychta, Fularski i Lepecki oraz Wł. Szlachta i Pawłowicz.

I dziś nowopowstała drużyna powinna nawiązać do dawnych tradycyj. Mamy jeszcze drużynę w Sao Paulo, stolicy kawy, i sympatyczny zastęp tuż koło Kurytyby na kolonji Affonso Penna, założony przez jednego z dzielnych „Jaguarów", Józka Ćwikłę.

Gdybyś się kiedy spotkał, miły czytelniku, z którym z wymienionych zastępów, wielebyś skorzystał. Zarazby cię Franek oprowadził po swoim zwierzyńcu. Z Witkiem pojechałbyś pewnie polować, może na... krokodyle, ale Mietek zarazby cię namawiał, żebyś z nim razem wracał do Polski, bo sam chce koniecznie wstąpić do kadetów.

Walne chłopaki, często wspominam miłe chwile, z nimi spędzone.

Stefan Łoś.

*) O! skaut Polski!



Gimnazjum w Międzychodzie



Gimnazjum w Nowym Targu



Seminarjum nauczycielskie w Łowiczu



Kolonje letnie gimn. żeńskiego im. Konopnickiej z Warszawy, w Rabie

Wspomnienia szkolne

Autor niniejszego, pełnego humoru opowiadania z czasów szkolnych, August Wilkoński urodził się w 1805 r. w Kąkolewie w Poznańskiem. Kształcił się w szkole poznańskiej, pełnej wówczas nasłanych z głębi Niemiec pedagogów w rodzaju tu opisanego profesora Berendta.

Wziąwszy się do pracy literackiej dość późno, bo mając już 35 lat wkrótce zasłynął jako autor niezrównanych „Ramot i ramotek“ t. j. wesołych opowiadań, z których jedną dziś podajemy.

Wilkoński zmarł 4 lutego 1852 r. pochowany został we wsi Siekierkach pod Poznaniem.

„Co się dzieje w szkole, nie powiadaj, choćby cię smażono w smole“!

Nie wiem, czy dzieci i teraz podobnej się trzymają zasady, ale za lat mojego pędractwa w wielkiem mieliśmy poszanowaniu owe głębokiej myśli wyrazy, i zaprawdę, tego, co tu dzisiaj z całą otwartością opowiem — przed dwudziestu laty za wszystkie skarby świata nie byłbym wyjawił.

Byłem dopiero w klasie trzeciej, gdy przybył z Getyngi (nie pamiętam, czy doktór filozofji czy nie doktór — mieliśmy ich bowiem czterech pomiędzy naszymi profesorami) pan Berendt i objął katedrę literatury niemieckiej w gimnazjum poznańskiem.

Mąż ten pełen nauki i nieco zgarbionej postaci nosił frak, spodnie, kamizelkę i chustkę czarnego koloru, a u kamaszy sięgających po kolana, było na każdej nodze siedm dużych stalowych guzików.

Mówię wyraźnie: siedm, bom je nieraz rachował, przemyśliwając, jakimby tu sposobem kilka oberżnąć...

Zdawało mi się, że taka sprawka mogłaby sławę moją figlarną na zawsze utrwalić.

Co za triumf!!?

Gdybym był zdołał chociaż jeden guzik w obliczu całej klasy od nienawistnych nam kamaszy odłączyć.

Już nawet skradałem się raz ku katedrze, ale obejrzał się czujnego ucha profesor i znikła wielkiego czynu sposobność.

Lecz wracam do głównego mej powieści celu. Siódmego stycznia nazajutrz po Trzech Królach przybiegłem rychło do zakrystji, pragnąc służyć do mszy uczniowskiej — a lubo nie bardzom dobrze w ministranturze odpowiadał i tylko końcówki: *per Dominum Deum nostrum „Sanctae“* głośno wymawiałem — jednakże natomiast potężnym dzwonkiem słynnie machać potrafiłem.

Patrzę, a tu już pięciu kandydatów do tego zaszczytu kłóci się o pierwszeństwo.

Jakoś się pogodzili i zaczęła się rozmowa o uczniowskiej biedzie.

— Rozumiesz ty, co ten Berendt szwargocze? *„Die erste Abteilung der deutschen Literatur“ „ruhig“* — *„ruhig“* i zawsze *„ruhig“* — Zupełnie jak gdyby kto szczotką po uszach drapał.

— Mój Boże! Ksiądz Przybylski jak krzyknął *„hajdamaku!“* na całą godzinę było cicho i chociaż często dał „żelaznych karmelków“ milej przecież bywało.

Owe „żelazne karmelki“ był to przez rektora szkół poznańskich, Księdza Przybylskiego, wymierzany rodzaj kary osobliwszej. W klasie czy na ulicy, kiedy chłopca na gorącym uczynku swawoli przychwycił, zwykł był mawiać:

— Dostałem świeże leslowskie z Warszawy karmelki...

I serdecznie kluczem, który zawsze przy sobie nosił nastukał się po palcach chłopczyka!

Bolało to, pamiętam, bardzo...

Panie, świeć nad jego poczciwą duszą!

Miał ksiądz nader groźną minę — marszczył czoło, jeżył czuprynę, fukał, dawał karmelki aż czasem łapka spuchła, a przecież my go z całej duszy, z całego serca kochali, i wiedzieliśmy dobrze za co go kochamy.

— Wiesz co? — gawędziliśmy dalej — Kaulfuss to wcale dobrze uczy.

— Ale jaki on też uczony! Kaulfuss i Casius należą podobno do najlepszych filologów.

— Albo to nasz poczciwy Buchowski nie tęgi matematyk? —

— Pewno, że i on bardzo dobrze uczy... Wiesz, ja Buchowskiego tak kocham, jak mego własnego ojca. —

Lecz kto z nas Berendta zrozumie? Zabawne, on ma nas czegoś nauczyć, a my jego języka nie rozumiemy; żeby on to po polsku mówił: „pierwszy oddział literatury niemieckiej poczyna się...

— Ej, gadasz, on nas pierwej powinien nauczyć gramatyki, a potem dopiero rozprawiać o literaturze.

— Słuchaj, Auguście, zróbmy mu dzisiaj figla jak on zacznie „*ruhig*", to my się odezwijmy „*stille*" tylko tak, żeby żadnego nie spostrzegł, a możnaby wywoskować ławki i puścić piszczonego, ty wiesz?...

— Dobrze, dobrze! wiem — masz wosk?

— Albo go tu mało w zakrystji, tylko poprośmy Walentego...

— Mój kochany Walenty dajcie... dajcie... mnie i mnie...

Jakoż w krótkiej chwili powolny zakrystjan dał każdemu z nas po odrobince żółtego wosku.

Poważnie ozwały się organy — miły śpiew chóralny rozległ się po świątyni Pańskiej i w tym tak znakomicie pysznym przybytku Boga — w farze poznańskiej — siedmiuset zgórą uczniów modliło się w pokorze do Pana nad Pany, aby im dał zdrowie, naukę, bojaźń Boską, przyjaźń ludzką, aby ich rodziców od złego chronił, nauczycielom troski i znoje nagrodził.

Byłem i ja pośród modlących się, zapomniałem o Berendcie, myśl pozbyła się swawoli, pobożnie patrzyłem się na obrządek Mszy Św. i dopiero gdyśmy parami w bramę szkolną wchodzili, szepnął mi Stasio: — Czy masz wosk?

— Mam — odrzekłem i żądza pustoty przebiegła żyły moje.

Od 8-ej do 9-tej był język polski.

Poprzednik kochanego i wielce zacnego Królikowskiego odczytywał nam pięknym głosem wzorowe utwory Karpińskiego; słuchaliśmy z wdzięcznością, bo ksiądz Antosiewicz obrał tak lube obrazy dla serc naszych młodzieńczych, czynił objaśnienia, porównania z innymi pisarzami, że szybko mile, na skrzydłach, króciuchna ubiegła godzina! Gorliwy w służbie stary pedel zmianę godzin dzwonkiem ogłosił; wytoczył się poważnie szanowny ksiądz Antosiewicz, a miejsce jego zajął profesor Berendt.

Porachowałem u prawej nogi guziki, było ich jak dawniej nie mniej, nie więcej, jak siedm, rachuję u lewej — nie dowierzam oczom swoim: O radości! sześć tylko.

Prawił tymczasem pan Berendt o Wielandzie, myśmy wosk z kieszonek wydobyli.

— Ruhig!

— Stille — ozwało się po różnych stronach klasy kilka piskliwych głosików.

— Was ist das?

Harmonja woskowa zagrała.

— Du ungezogener Bube! — schwycił mnie za kołnierz granatowego spencerka i silnie za drzwi wyrzucił.

Świeże powietrze owiało mnie.

Michałowska, żona stróża szkolnego, roześmiała się mówiąc:

— Już to znów na pokucie?

Usiadłem sobie przy progu w kuczki, słuchając jak się tam moi koledzy popisują i kiedym się dziwił spokojności, jaka w klasie panowała, ksiądz Antosiewicz, przechadzający się po dziedzińcu do mnie zagadał.

— Cóż wilczku, wygnali cię z kniei, pewnoś baranka dusił!

— Nie, księże profesorze! jam nic nie robił i... (skrzywiłem twarz moją w grymas płaczu) tylko pan profesor nauczał nas, że Kopernik był Niemcem!

Zarumienił się ksiądz Antosiewicz, roztworzył drzwi klasy i popychając mnie naprzód z przyciskiem wyrzekł:

— Kopernik był Polakiem, jest to rzeczą dowiedzioną i żadnej nie ulegającą wątpliwości. Proszę pana profesora tak grubych błędów historycznych nie objawiać, którymby może dano wiarę w Getyndze, ale nie u nas!

I wychodząc, drzwi za sobą zatrzasnął.

Berendt stał nieporuszony i niemy.

Łoskot grzmotu nie jest tak głośnym, jak był śmiech i wrzask siedmdziesięciu chłopców!

— Aha! Sehen sie Herr Professor! nie będę marzł na zimnie — i wyszczerzyłem zęby.

Tu już hałas wzmógł się do najwyższej potęgi. Ławki trzeszczały, nogi tupały, okna się trzęsły. Lecz zarazem i ja znów powtórnie za drzwi wyleciałem.

— Cóż?! — spytał, przybiegając do mnie, obrońca polskiego Kopernika.

— Ksiądz profesor ledwie wyszedł, on zaraz powtórzył, że Kopernik był Niemcem i że się Polacy do niego niesłusznie przyznawają...

Nie dał mi dokończyć ksiądz dziekan, trzęsąc się ze złości wnosi mnie za kołnierz napowrót do klasy i w najwyższem uniesieniu woła:

— Dzieci! dopóki ja żyję, nikt was fałszem karmić nie będzie, a jeżeli nam pozazdrościli...

— Was wollen się damit sagen, Herr Kollege?[1])

— Kopernik war ein Pole![2])

Wtem ukazał się ówczesny rektor Kaulfus, rzecz się wyjaśniła, pogodzili się przeciwnicy, a gdy mnie do komórki ciągniono, słyszałem tylko lekką zwadę o rodowód Kopernika.

Co się następnie stało, pozwólcie, że zamilczę, łaskawi czytelnicy, bo chociaż to już temu lat dwadzieścia i kilka, ale przecież głęboka myśl tych wyrazów: „co się dzieje w szkole, nie powiadaj, choćby cię smażono w smole!" do niektórych przynajmniej okoliczności i dzisiaj zastosować muszę.

Długo, długo po tem zdarzeniu, jeszcze i na Uniwersytecie, moi z owych lat współuczniowie pytali mnie często:

— Czy Kopernik był Polakiem?!

Patrząc tu w Warszawie na pomnik tego wielkiego męża, szybko omijam to miejsce.

Wczoraj przy ulicy Senatorskiej spytał mnie jeden z dawnych znajomych:

— Czy Kopernik był Polakiem?

Łzy napełniły oczy moje, było to wspomnienie z lat daleko ubiegłych, z lat młodości i szczęścia.

SZKOLNICTWO ROLNICZE w POLSCE

„Zadaniem państwowem Polski, jednym z pierwszych pod względem czasu i wagi jest szybkie i trwałe podniesienie wytwórczości rolniczej. Szybkość i poziom wykonania tego zadania — rostrzygnie o trwałości i rozwoju potęgi, a nawet o bezpieczeństwie bytu Państwa".

Inż. Jan Rapacki.

Polska z dawien dawna dążyła do podniesienia stanu swego rolnictwa. Już Ustawa Komisji Edukacyjnej wprowadza do szkół wydziałowych rolnictwo i ogrodnictwo, jako obowiązkowe przedmioty nauczania.

Na początku dziewiętnastego wieku powstaje na uniwerstytecie Wileńskim katedra Gospodarstwa Wiejskiego, a w roku 1820 „Instytut Agronomiczny w Marymoncie" pod Warszawą.

Szkolnictwo rolnicze, jak i cała polska oświata, było gnębione przez Rosjan. Niektóre uczelnie zamknięto, inne zaś zniszczono, wprowadzając rosyjski język, organizując nauczycieli Rosjan i ograniczając do 10% ilość studentów Polaków.

Na schyłku dziewiętnastego wieku i w początkach dwudziestego zaczyna społeczeństwo polskie coraz więcej organizować prywatnych niższych szkół rolniczych, jednak tylko w zaborze rosyjskim i austrjackim, gdyż Niemcy nie pozwalali zakładać odrębnych polskich szkół.

Z chwilą odzyskania niepodległości Państwo Polskie energicznie wzięło się do tworzenia szkolnictwa rolniczego.

Powstało sześć wyższych uczelni o charakterze akademickim, czternaście średnich i sto trzydzieści niższych szkół rolniczych.

Oczywiście te szkoły nie powstały odrazu w pierwszych latach niepodległości.

Na powszechnej Wystawie Krajowej wystawiono olbrzymią ilość wykresów i tablic informacyjnych, cztery załączone doskonale ilustrują rozwój niższego szkolnictwa rolniczego w latach 1918—1929

Tabl. 8. Wzrost liczby niższych szkół rolniczych.

Rok	męskie	żeńskie	ogółem
1918	23	6	29
1919	25	8	33
1920	30	22	52
1921	38	22	60
1922	51	20	71
1923	65	22	87
1924	67	23	90
1925	74	26	100
1926	79	30	109
1927	80	32	112
1928	81	39	123
1929	90	40	130

Tabl. 9 Liczba szk. roln. w 1929 r. Według specjalności.

Szkoły	męskie	żeńskie	ogółem
Rolnicze	81	40	121
Ogrodnicze	5	—	5
Mleczarskie	3	—	3
Chmielarskie	1	—	1
ogółem	90	40	130

[1]) Co pan chce przez to powiedzieć panie Kolego?
[2]) Kopernik był Polakiem.



Najstarsza szk. rolnicza żeń. w Albigowej pod Łancutem

Tabl. 11 i 12 liczba nauczycieli niższ. szk. roln. męsk. i żeńsk. według specjalności

PRZEDMIOTY	Liczba nauczycieli	
	szk. męsk.	szk. żeńsk.
Ogólnokształcące	65	40
Rolniczo — hodowlane	152	49
Ogrodnicze	53	11
Rzemiosła	17	—
Gospodarstwo domowe i roboty ręczne	—	75
	287	175

Tabl. 13 liczba uczniów i uczennic w niższych szkołach rolniczych.

Rok szkolny	uczniów	uczennic	ogółem	liczba szkół	Liczba przeciętna na jedną szkołę
1920 — 21	730	452	1182	52	22,7
1921 — 22	1479	390	1869	60	31,1
1922 — 23	1729	377	2106	71	29,6
1923 — 24	1793	452	2245	87	25,8
1924 — 25	2216	794	3010	90	33,4
1925 — 26	2996	964	3960	100	39,6
1926 — 27	3059	1108	4167	109	38,2
1927 — 28	3490	1291	4781	112	42,7

Jeżeli chodzi o podniesienie stanu gospodarstwa wiejskiego w całej Polsce, w której przeszło połowa ludności pracuje na małych wiejskich zagorach, to zupełnie słusznie pokłada się wielkie nadzieje w niższych szkołach rolniczych.

W myśl ustawy z roku 1920 po upływie dwudziestu lat każdy powiat w Polsce ma posiadać po jednej męskiej i jednej żeńskiej niższej szkole rolniczej.

Szkoły rolnicze przeważnie jednoroczne, posiadają wystarczające wielkie własne gospodarstwa rolne,

Ucząca się młodzież mieszka w internatach, płacąc tylko za utrzymanie, nauka bowiem jest bezpłatna.

W połowie roku szkolnego wykładane są przedmioty teoretyczne, w drugiej zaś, prócz wykładów, odbywają się praktyczne zajęcia na terenie szkolnego gospodarstwa.

Nauczycielstwo niższych szk. roln. jest organizowane w silnem Zrzeszeniu, które zajmuje się obroną członków w sprawach natury materjalnej oraz urządza dla nich cały szereg kursów i wykładów, a w ostatnich latach wycieczki zagranicę do państw, posiadających wysoką kulturę rolniczą.



Gimnazjum w Pińsku



Lisków Kaliski — Nowy gmach szkoły hodowlanej

Znamienną jest rzeczą, że na 287 nauczycieli zatrudnionych w n. szk. roln., 53,57% posiada wyższe zawodowe wykształcenie. Dobrze to świadczy o poziomie naukowym szkolnictwa.

Młodzież szkolna tworzy cały szereg sąsiedzkich związków, które wydają własne pisemka, oraz urządzają doroczne zjazdy podczas których odbywają się zawody i konkursy rolnicze i sportowe.

W niższej szkole rolniczej prócz przedmiotów zawodowych są wykładane także przedmioty ogólnokształcące ze szczególnem uwzględnieniem historji, geografji oraz języka polskiego.

Bylibyśmy niesprawiedliwi, gdybyśmy, pisząc o oświacie rolniczej, pominęli zasłużone korespondencyjne Kursy Rolnicze im. Staszyca przy Muzeum Przemysłu i Handlu w Warszawie.

Nadzwyczaj dobrze zorganizowane te kursy w roku 1929 miały 2576 słuchaczy, co stanowi przeszło połowę uczniów wszystkich niższych szkół rolniczych w Polsce.

Tanie, przez wybitnych znawców prowadzone, wywierają już obecnie potężny wpływ na gospodarstwa rolne Rzeczypospolitej, pogłębiając wiedzę i rozszerzając widnokrąg, spragnionego wiedzy polskiego rolnika.

Oświata polska, choć walczy z niezliczonemi trudnościami, rozwija się coraz lepiej we wszystkich swych kierunkach, nie wyłączając rolnictwa, które jest podstawą naszego bogactwa narodowego.

Źródła: I Materjały wystawione na P. W. K.
II Roczniki „Szkolnictwa i Oświaty Rolniczej".

Wacław Kulesza.





POLACY w AUSTRALJI

Autentyczne przygody na wyprawie myśliwskiej. (wyd. tyg. „Na szerokim świecie).

Gdzie nas niema na szerokim świecie? — mogą o sobie powiedzieć Polacy. — Wyrastamy, gdzie nas „nikt nie posiał", docieramy do najbardziej odległych i nieznanych zakątków, gdzie nieraz nie można spodziewać się wogóle białego człowieka, a cóż dopiero Europejczyka z kraju, nie mającego do niedawna własnego państwa, nie mającego dostępu do morza i floty morskiej.

A jednak — jesteśmy my, Polacy, podróżnikami wszędobylskimi, wytrwałymi i ciekawymi, których nie odstraszają ani lody i śniegi najdalszej północy, ani upały równika, którym nie przeszkadzają w dotarciu na najdalsze odosobnione kontynenty szerokie przestrzenie oceanów.

Zwłaszcza po wojnie światowej Polaków można spotkać dosłownie wszędzie na ziemskim globie, — a wszędzie nietylko są, lecz dają o sobie znać w sposób najbardziej dodatni, przewyższając nieraz o wiele dawniejszych kolonizatorów.

W obecnym np. artykule możemy opowiedzieć naszym czytelnikom o niezmiernie **ciekawej wyprawie polskiego młodego podróżnika w najbardziej tajemnicze i niebezpieczne dżungle australijskie — wyprawie myśliwskiej, której przebieg i rezultaty zaimponowały starym Australijczykom anglo-saskiego pochodzenia.** Podróżnikiem tym jest kapitan wojsk polskich p. Władysław Teliga, który zaledwie 4 lata temu, w sierpniu 1926 r. przyjechał do miasta Sydney w Australji, mając już zresztą za sobą wcale imponującą karjerę podróżniczą w całej Afryce — niezależnie od tego, że przeszedł chlubnie wojnę światową jako oficer armji rosyjskiej, potem francuskiej, wreszcie polskiej we wszystkich walkach, od Murmania począwszy aż do walk nad Wisłą.

Przybywszy do Australji, kpt. Teliga w krótkim czasie przedsięwziął wyprawę do Australji północnej, do stanu „Kraj Królowej" (Queensland) w najodleglejsze dżungle tych okolic, mało, a w niektórych miejscach wcale nieznane Europejczykom, rojące się zaś od wszelkiego rodzaju zwierzyny.

Wyprawa jego trwała 10 miesięcy. Po powrocie z niej kpt. Teligi, o **wyczynach jego** myśliwskich, **obserwacjach i zdobyczach** pisały **wszystkie australijskie dzienniki,** jak to mogliśmy **stwierdzić z numerów pism angielskich, któreśmy dostali** od redakcji.

Zamieściły o nim artykuły pisma **„Sunday Sun"**, **„Telegraph Pictorial"**, **„Sunday Pictorial"** i **„Sunday Guardian"** jeszcze w styczniu tego roku. Z tego to ostatniego pisma, w którem obszernemu artykułowi towarzyszyły liczne ilustracje, przytaczamy poniżej niektóre opisy.

WŚRÓD STAD DZIKÓW I KROKODYLI.

„Najpółnocniejsza Australja t. zn. północna część prowincji Queensland, w której polował nasz myśliwy przez 10 miesięcy, aby wkrótce po powrocie zorganizować drugą wyprawę (dotąd się na niej znajduje) — to kraj zupełnie różny od reszty australijskiego kontynentu, będącego przeważnie prawie bezwodną pustynią, ubogą zarówno w roślinność, jak w zwierzynę.

Tymczasem północny Queensland, czyli cała jego przestrzeń pomiędzy północnem wybrzeżem morskiem Australji, a 15-tym stopniem południowej szerokości geograficznej, obejmująca wielki półwysep York między zatoką Carpetaria na zachodzie, a oceanem Spokojnym na wschodzie — to dżungla podzwrotnikowa, gdzie wre bujne życie roślinne i zwierzęce, w dziewiczym lesie i gdzie pełnowodne rzeki, o biegu niedługim, lecz dochodzące do pół kilometrowej szerokości, obfitują również zarówno w ryby, jak w zwierzynę o wiele trudniejszą do ułowu i niebezpieczną dla myśliwego — mianowicie w różne odmiany krokodyli.

Na obszarze tego wielkiego kraju koczują bardzo już tam nieliczne szczątki ludności tubylczej — ludożerczej trzeba dodać, żyjącej w **stanie kultury,** zahamowanej od lat oraz **wędrują kilkuosobowe garstki białych myśliwych,** którym nie zabraknie tu krwawych przygód i niebezpieczeństw.

Pierwszorzędną zwierzyną są tutaj wymienione już przez nas wyżej **krokodyle**.

Polowanie na nie obfituje — jak stwierdzają rodowici Australijczycy — **w niebezpieczne emocje,** gdyż **potwory** te — a dochodzą tam one do **5 metrów długości** — są równie drapieżne i żarłoczne, jak **zwinne i doskonale a wszechstronnie do walki uzbrojone**.

Sprzyja im żywioł, wśród którego żyją, — gładka powierzchnia rzeki roi się od krokodyli, pozostających niewidocznymi albo też wychodzą one gromadnie na błotniste ławice, gdzie leżą, przypominając w sposób łudzący obłocone pnie drzew.

Na **mieliznach rzeki,** na które czasem próbuje wejść myśliwy, chcąc się zbliżyć do krokodyli, są **w wielu miejscach ruchome piaski, na których człowiek znaleźć może niechybną śmierć,** powoli się w nie pogrążając, jeżeli nie pożrą go uprzednio olbrzymie jaszczurki.

To też **polowanie na krokodyle wymaga od myśliwego mocnych nerwów, nieomylnego oka, wyrobionych i opanowanych mięśni, odwagi, każdochwilowej nad sobą kontroli i zimnej krwi.** Przy tem polowaniu czyhają na myśliwego ciągle straszliwe niespodzianki.

W te właśnie okolice kpt. Teliga udał się na swą wyprawę myśliwską i pozostał na niej rok blisko. Strzelba jego zakosztowała tam wszelkiej zwierzyny, jakiej mogła dostarczyć tamtejsza dżungla.

Oprócz niezliczonej liczby krokodyli ubił on prawie setkę olbrzymich tamtejszych dzików, większych od naszych. Nadto w okolicach **nad cieśniną Torresa upolował dużo kangurów i rozmaitego rodzaju ptactwa.**

Lecz **najbardziej** niebezpieczne i najbardziej **emocjonujące przygody przeżył właśnie na polowaniach na krokodyle.** O charakterze tych polowań najlepiej może świadczyć następująca, przeżyta tam przez niego przygoda. Było to w okolicy, gdzie rzeka Kennedy wpada do zatoki Princess Charlotte (na wschodniem wybrzeżu półwyspu York). Rzeka ta w tem miejscu poprostu roi się od krokodyli.

Kpt. Teliga właśnie śledził za wielkim krokodylem, leżącym blisko brzegu na błotnistej ławicy. Strzelec był uzbrojony w karabin Winchester; kalibru 354 i celował w miejsca między okiem i uchem krokodyla; gdy kula tam trafi, wysadza zwierzęciu mózg.

Kapitan **zbliżył się do błota,** by lepiej wycelować, gdy naraz **noga mu się podwinęła i kula tylko lekko zadrasnęła grzbiet krokodyla.**

Ktokolwiek zna **krokodyle,** wie, **iż szybkość ich biegu na krótką metę może dorównać galopowi końskiemu.** Ranny potwór **rzucił się na strzelca.**

Kapitan z trudnością wyciągnął nogę z mułu i **odskoczył na miejsce,** gdzie **grunt był bardziej suchy,** dzięki gałęziom, pokrywającym to miejsce.

Zaledwie jednak tam stąpił, uczuł ostry i przejmujący ból w nodze, świadczący, iż został ukąszony przez żmiję.

Nie było chwili do stracenia, gdyż tymczasem **krokodyl znalazł się tuż obok niego.**

Wziąwszy za cel otwartą paszczę bestji, kpt. Teliga posłał jej dwie kule, które dosięgły mózgu.

ŻMIJA, KTÓRA OŚLEPIA I AUSTRALIJSKI „PIĘTASZEK" POLAKA.

Potem dopiero kpt. Teliga **zajął się swą raną na nodze.** Oczyścił ją za pomocą skalpelu i przewiązał silnie nogę, aby zapobiec rozejściu się trucizny po krwi.

Gdy z trudnością **dobrnął do swego obozowiska, przekonał się, iż Papuasi opuścili go,** za wyjątkiem starego Tommy, eks-króla kanibalów, którzy kiedyś przez naszego myśliwca ocalony, był jego wiernym sługą. Stary zaopiekował się rannym i w ciągu miesiąca go pielęgnował. Kapitan przebywał ostre napady gorączki i ślepoty, wywołanej trucizną gadziny. Przez dwa miesiące wracały ataki ślepoty i myśliwy obawiał się już nieraz, że pozostanie mu ona na zawsze.

Wszystko to jednak minęło — kapitan Teliga wrócił do zdrowia pod opieką swego starego australijskiego Piętaszka i — do polowania.

Udał się on następnie **nad rzekę Normanby,** która od **sierpnia aż do końca grudnia roi się** od odmiany krokodyli — **gawiali,** mniejszych wzrostem, lecz również niebezpiecznych. Zabił on między innymi okaz gawiala, długi na 13 stóp, czyli na blisko 4 metry.

Tutaj kpt. Teliga, wypożyczywszy łódź od tubylców, **odbył** następnie **wyprawę nietylko po rzece, lecz także wzdłuż i wszerz całej tej wielkiej zatoki, do której wpada sześć rzek.**

Wszystkie owe ujścia rzeczne są olbrzymiemi gniazdami wylęgu krokodyli z jaj, które potwory składają tam wśród piasku.

W jednej tylko takiej **jamie naliczył on 60 świeżo wylęgłych krokodyli,** podczas, gdy **setki dorosłych pływały dookoła łodzi.**

Niewiele robiły one sobie ze strzelców, jak i z samej łodzi, tembardziej, że **fale zatoki utrudniały polowanie, miotając prymitywnym statkiem.**

Natomiast tak **długotrwałe przebywanie wśród tej tak „zakrokodylonej" okolicy nasunęło kpt. Telidze myśl,** że **polowanie na krokodyle może stać się poprostu rzemiosłem i to bardzo zyskownem dla przedsiębiorczego myśliwego.**

Ilość tych stworzeń jest tam poprostu nieprzebrana. **Mając łódź motorową oraz karabiny i harpuny łatwo jest tam upolować 40-ci krokodyli dziennie.**

Skóra krokodyla warta jest na miejscu w Australji 1 funt szterling, czyli przeszło 40 zł.; zatem **dochód brutto jednego myśliwego może wynosić 1.600 zł. dziennie.**

Oczywiście **trzeba zdejmowac zaraz na miejscu skóry z upolowanych krokodyli i robić to umiejętnie.**

Przy zdejmowaniu tych skór kpt. Teliga poczynił **ciekawe obserwacje.**

Po pierwsze **skóry te w świeżym stanie zawierają pewne pierwiastki chemiczne, które niszczą stal,** niezależnie zaś od tego noże tępią się i zginają wskutek twardości skór.

Po drugie — **skóry australijskich krokodyli posiadają własność fosforescencj, i czyli samo-**



J. MATEJKO: JAN ZAMOYSKI

świecenia się; wywieszona na powietrzu skóra krokodyla **wydaje w nocy silne zielonkawe światło.**

Aby **krokodyli,** przy najintensywniejszem nawet polowaniu, **zabrakło, o to niema obawy:** samica **krokodyla składa jednorazowo 40 — 60 jaj,** a krokodylątka rosną szybko i doskonale dają sobie radę już od małego, same znajdując rybne pożywienie.

„AUSTRALIAN CROCODILE FARMS".

Te wszystkie spostrzeżenia i doświadczenia wyprawy myśliwskiej oraz krokodyle zdobycze **nasunęły kpt. Telidze wkońcu pomysł stworzenia wielkiego przedsiębiorstwa, któreby oparło się właśnie na polowaniu na gady i płazy północnej Australji.**

Skóry krokodyli i skóry wężów — **oto dwa piękne „surowce", których systematyczne „wydobywanie" zorganizował kpt. Teliga — stając się w Australji pionierem nowej gałęzi krajowego przemysłu.**

Australja sprowadza z zagranicy za 25 000 funtów szterlingów samych skór wężowych rocznie, mając u siebie wężów pod dostatkiem. Odtąd ten import ustanie i przemysł krajowy w tej gałęzi Australji rozkwitnie, dzięki polskiemu pionierowi.

Albowiem — a jest to rzecz niemniej od myśliwskich przygód zajmująca i wygląda też dla nas jak bajka, choć jest mniej romantyczna — **kapitan Teliga zdążył założyć towarzystwo akcyjne, z kapitałem zakładowym 25.000 funtów szterlingów, z siedzibą w Sydney,** z zarządem, składającym się z wybitnych Syndeyczyków, z udziałem **dwóch zoologów australijskich, jako doradców technicznych i z oparciem o „The Commonwealth Bank of Australia".**

Przedsiębiorstwo nosi oficjalną nazwę „Australian Crocodile Farms" i ma na celu, jak powiedziano w prospekcie: **eksploatację gadów i płazów oraz produktów morskich północnej Australji ze** specjalnem uwzględnieniem skór krokodylich.

Pozatem zaś ma ono „**otworzyć nowe pola pracy dla Australijczyków i nowe źródła dochodów do tej pory eksploatowane tylko przez Azjatów"** (prospekt ma tu na myśli imigrację chińską i japońską).

Pod tymi „gadami, płazami i produktami morskimi" rozumie się **krokodyle, węże, jaszczurki wszelkiego rodzaju, ryby, muszle perłowe, żółwie ze szczególnemu uwzględnieniem szyldkretowych,** których są tam olbrzymie okazy i t. d.

KIELCZANIN NA DRUGIEJ WYPRAWIE.

Tak więc widzimy, że **Polak, wyprawiwszy się w dżungle Australji, zdołał tam nietylko dać sobie rady z dzikimi tubylcami,** Papuasami — wśród których niejaki czas sam przebywał — ale **także otworzyć nowe perspektywy dla australijskiego przemysłu,** zorganizować poważne przedsiębiorstwo, **pozyskać zaufanie rodowitych Australijczyków i stanąć na ich czele w zorganizowanej już przez siebie drugiej wyprawie.**

Niewątpliwie sukcesy te umożliwiła mu i ułatwiła — obok wielu osobistych zalet — także **okoliczność, że włada on doskonale językiem angielskim (obok kilku innych europejskich),** jak rodowitym, urodził się bowiem z ojca Polaka i z matki pochodzącej z rodziny angielskiej. Pozatem **żonaty jest z Angielką** (kpt. Teliga ożenił się jeszcze kilka lat temu w Warszawie z **sekretarką posła angielskiego Max Müllera)** i ma dwoje dzieci, które są już tyleż Polakami, co Australijczykami.

Druga jego wyprawa do dżungli północno-australijskiej, na której się obecnie znajduje, to **już potężna ekspedycja, na 30-tu samochodach,** zaopatrzona naturalnie w łodzie motorowe, broń wszelką i urządzenia potrzebne do połowu, zdejmowania skóry i t. d.

Zdobycze jej stanowić będą pierwsze zyski przedsiębiorstwa myśliwskiego „wężowo-krokodylowego", zorganizowanego w dalekiej Australji przez Polaka z ziemi kieleckiej...

St. M.



7 klasowa szkoła powszechna we wsi Dłutowie





W Warszawie
31/VIII Tłum uchwala rezolucje przeciw mowie Treviranusa. gen. Górecki i sen. Ewert idą do Zaleskiego



Obrady ministrów rolnictwa szeregu państw w Warszawie. Przewodniczy polski minister rolnictwa p. Janta Połczyński

WIADOMOŚCI Z KRAJU

Wielkie manifestacje w całej Polsce przeciwko niemieckim apetytom na ziemie polskie.

W ostatnich czasach, po opuszczeniu Nadrenji przez wojska b. koalicji, Niemcy coraz gwałtowniej domagają się rewizji swych granic wschodnich. Dążą do odebrania Polsce Pomorza, Górnego Śląska, nawet Poznańskiego.

Jaskrawym przykładem zakusów niemieckich była słynna mowa ministra pruskiego Treviranusa, w której zupełnie jawnie występuje on przeciw naszym granicom na zachodzie.

Wystąpienia niemieckie wywołały w społeczeństwie polskiem żywiołowy protest. W całej Polsce odbyły się olbrzymie, wielotysięczne manifestacje na których obywatele przysięgli, że nie oddadzą ani piędzi ziemi polskiej.

Szczególnie liczne manifestacje odbyły się w prowincjach, które pragną nam odebrać Niemcy, a więc na Pomorzu i Górnym Śląsku. Robotnicy polscy z całego kraju zapoczątkowali składki na budowę łodzi podwodnej, pod nazwą „Odpowiedź Treviranusowi“. Inicjatywa robotników spotkala się z entuzjastycznem przyjęciem. Z całego kraju napływają na ten cel składki. Wzruszającym jest fakt, że nawet najbiedniejsi, mianowicie bezrobotni mieszkańcy schroniska dla bezdomnych w Warszawie zebrali wśród siebie pewną kwotę na łódź podwodną.

Artyści teatrów w Łodzi, chcąc powiększyć fundusz na budowę łodzi podwodnej „Odpowiedź Treviranusowi“ postanowili chodzić po podwórkach domów i urządzać tam występy, a po skończonym przedstawieniu zbierać datki.

Świadkami potężnych demonstracji przeciw zakusom niemieckim byli przedstawiciele związków b. kombatantów wielkiej wojny („F. I. D. A. C.“), Anglicy, Francuzi, Włosi i Belgowie, którzy bawili wówczas na zjeździe w Polsce i pod wrażeniem żywiołowego protestu społeczeństwa polskiego, oświadczyli, iż b. uczestnicy wojny z armji b. koalicji nie pozwolą Niemcom na zagrabienie polskich prowincji.

Przyspieszenie robót w Gdyni 50 miljonowe inwestycje w ciągu 3 lat.

Umowa, zawarta przez ministerstwo przemysłu i handlu z konsorcjum budowy portu w Gdyni, przewiduje wykonanie prac, wchodzących w plan t. zw. budowy drugiego okresu, w ciągu około 5 lat inwestycyj wartości 50 miljonów zł.

Przeciętnie, począwszy od roku bieżącego, na inwestycje te asygnowana będzie roczna kwota około 12 milj. zł. Konsorcjum, prowadzące roboty, zamierza jednak zakres pracy, ustalony na okres 5-letni, wykonać znacznie prędzej, a mianowicie w ciągu trzech lat. Aby nie obciążyć zbytnio wydatków skarbu państwa, w związku z szybszem wykończeniem budowy portu, zgodzono się, że należność za te prace będzie spłacona w ciągu 5-ciu lat.

Należy zaznaczyć, że plan budowy portu został tak skonstruowany, że wykonanie dalszych inwestycyj w miarę rozwoju przewozu transportów, nie będzie napotykało na żadne trudności.

Port gdyński bije rekordy.

Koniec lata i początek jesieni charakteryzuje zazwyczaj największe napięcie trampowego ruchu żeglugowego na Bałtyku. Jest to okres wzmożonego zaopatrywania się w węgiel na zimę krajów skandynawsko-bałtyckich, a węgiel to podstawowy artykuł obrotowy portu gdyńskiego.

Ruch portowy w sierpniu przewyższył pod względem ilości statków i tonażu ruch w lipcu, który był rekordowy.

W sierpniu weszło 237 statków pojemności ogólnej 216.955 ton, w lipcu zaś — 220 statków pojemności 200.083 ton.

Udział poszczególnych bander uległ pewnym zmianom.

Polska z drugiego miejsca w lipcu co do ilości statków cofnęła się na trzecie, mając przed sobą bandery szwedzką i niemiecką, natomiat tonaż polskich statków stoi na pierwszem miejscu.

Przypisać to należy przedewszystkiem przejściu pod polską banderę dużych parowców „Polskiego Towarzystwa Transatlantyckiego“.

Ogółem reprezentowanych było w sierpniu 16 bander, a w tem: Polska 38 statków, poj. 54.390 ton.

W sierpniu zwiększył się przywóz złomu, ryżu i kostki brukowej, a zmniejszył się przywóz rudy, tomasyny i fosfatów.

Przywieziono w sierpniu 63.715 ton towarów. Wywieziono 287.387 ton towarów.

Zmniejszył się wywóz węgla, a zwiększył się wywóz cukru, ryżu łuszczonego i produktów żywnościowych. Ogólny obrót towarowy w sierpniu wyniósł 361.300 ton, wobec 366.420 ton w lipcu.

Rozbudowa portów w Helu i w Jastarni.

W porcie helskim prowadzone są obecnie w szybkiem tempie roboty nad przedłużeniem obydwu molo, zamykających port. Przedłużone one będą o 150 m. kosztem 250.000 zł.

Przedłużenie nabrzeży po obu stronach powiększy wielokrotnie głębokość portu na Helu i pozwoli swobodnie zawijać do tego portu największym kutrom rybackim i statkom żeglugi przybrzeżnej.

Równocześnie prowadzone są nadal intensywne roboty w porcie Jastarni, które doprowadzą go do stopnia pełnej używalności dla statków przybrzeżnych i rybackich.

Tak na Helu, jak i w Jastarni, prace prowadzone są wyłącznie polskim taborem pogłębiarskim, który pod względem technicznym jest obecnie bez zarzutu.

Dodatni bilans handlowy.

Bilans handlowy Polski łącznie z w. m. Gdańskiem w sierpniu r. b. przedstawiał się w sposób następujący:

Przywieziono 324.830 ton o wartości 188.489.000 zł., wywieziono 1.627.673 ton o wartości 201.486.000 zł.

Saldo dodatnie bilansu handlowego wynosi 12.997.000 zł.

Rozwój eksportu polskiego.

Polska ma zastąpić Niemcy w handlu holenderskim. Związek mleczarski w Holandji ogłosił bojkot towarów niemieckich w odpowiedzi na podwyższenie przez Niemcy cła.

Związek gotów jest poprzeć import z Polski: drzewa, żelaza, soli, węgla, szkła i t. d.

Zagranica jeździć będzie na polskich rowerach. Wytwórnia rowerów przy państwowych zakładach uzbrojenia przystąpiła do przygotowań dla masowego eksportu rowerów polskich zagranicę.

Zbyt drewna polskiego w Anglji. Tegoroczne zapotrzebowanie na rynku angielskim będzie tak znacznie przewyższać ilości drewna zużyte w roku ubiegłym, że — równocześnie z ograniczeniem produkcji drewna w Szwecji i Finlandji, eksportujących do Anglji — otwierają się w sezonie jesiennym dla drewna polskiego niezwykle pomyślne widoki zbytu na rynku angielskim.

Polska organizacja popierania eksportu wzorem dla innych krajów.

Przez kilka tygodni bawiły w Warszawie delegacje: łotewska i czechosłowacka mające za zadanie zbadać polską organizację popierania eksportu.

Obecnie delegacje powróciły do Pragi względnie Rygi i złożyły swym mocodawcom obszerne sprawozdanie z odbytych studjów.

Prasa łotewska i czechosłowacka zamieszcza wyciągi ze sprawozdań, w których delegaci wyrażają się z wielkim uznaniem o metodzie pracy nad udoskonaleniem eksportu w Polsce, nazywając Państwowy Instytut Eksportowy wzorem tego rodzaju instytucyj.

Należy zaznaczyć, że w ostatnich czasach zorganizowano na wzór P. I. E. instytuty eksportowe w Rumunji, na Węgrzech i na Łotwie. Obecnie organizuje taki instytut — ściśle wzorowany na polskiej organizacji — Czechosłowacja.

Mimo słabych zbiorów Polska pozostanie wielkim eksporterem zbóż

Tegoroczne zbiory, oszacowane przez główny Urząd statystyczny, przedstawiają się następująco:

Żyta zebrano 6.660.000 ton. t.j. w porównaniu z rokiem ubiegłym około 5 proc. mniej.

Owies obliczono na 2.070.000 ton, co oznacza 30 proc. spadek produkcji.

Jęczmień — 1.330.000 ton. W porównaniu ze zbiorami poprzedniemi, plon tegoroczny jęczmienia jest o 20 proc. niższy.

Dotkliwe te straty spowodowały długotrwałe susze w okresie kwitnięcia i dojrzewania zbóż.

Natomiast dla pszenicy tegoroczne obliczenie jest korzystniejsze. Z dokonanego obliczenia wynika, iż zbiór przyniesie około 1.830.000 ton, czyli przewyższy rok ubiegły o 2 procenty.

Obliczenia te świadczą, że rolnictwo jest do do pewnego stopnia zabezpieczone przed zniżką cen na swoje produkty, szczególnie gdy chodzi o owies i jęczmień.

Zbiory te, choć niższe od zeszłorocznych, wystarczają całkowicie na pokrycie spożycia wewnętrznego i pozostawiają jeszcze sporą podwyżkę dla eksportu.

Jaka będzie ta podwyżka? Należałoby od produkcji odliczyć wysiew i spożycie wewnętrzne. Obliczenie takie da się uskutecznić tylko w przybliżeniu.

Spożycie pszenicy w ubiegłem czteroleciu wynosiło 46 kilogramów na jednego mieszkańca rocznie, czyli dla całej Polski konsumcja wewnętrzna pszenicy wyniesie 1.380.000 ton. Wysiew pszenicy waha się w granicach 245 tys. ton. Sumując obie te pozycje otrzymamy wewnętrzne zapotrzebowanie kraju w wysokości ton 1.625.000.

Widoczne jest z tego, iż pozostanie nam nadwyżka w wysokości około 200.000 ton, czyli 20.000 wagonów ziarna pszennego, którego będziemy mogli wywieźć na rynki zagraniczne.

Obliczenie dla żyta uskutecznia się w ten sam sposób, przyjmując jedynie roczne spożycie na głowę w wysokości 149 kilogramów i na wysiew — 1.040.000 ton. Po odliczeniu wewnętrznego zapotrzebowania pozostanie nadwyżka na eksport 1.150.000 ton, a w ładunkach kolejowych — 115.000 wagonów.

Spożycie jęczmienia wynosi na głowę 30 klg. i na wysiew 201.000 ton. Pozostaje tedy nadwyżka eksportowa w wysokości około 230.000 ton.

Spożycie owsa wyniesie około 1.590.000 ton. Wysiew pochłania 357.000 ton. Pozostaje tedy i dla tego najbardziej nieudanego w tym roku ziarna 123.000 ton na eksport.

Amerykanie interesują się polskiemi serami

Na skutek inicjatywy polskich placówek konsularnych w St. Zjednoczonych zbadano perspektywy umieszczenia serów polskich na rynku amerykańskim. Perspektywy okazały się pomyślne. W st. Zjednoczonych mogą znaleźć zbyt prawie wszystkie gatunki sera, które kraj ten, konsumując w bardzo wielkich ilościach, przeważnie sprowadza z zagranicy. Importerzy amerykańscy interesują się specjalnie gomółkami owczemi, o których wiedzą, że są produktowane w Polsce w dobrej jakości.

Wywóz gęsi z Polski

Niemcy importują znaczne ilości gęsi. W ciągu pierwszego półrocza r. b. sprowadziły one z zagranicy 128.380 sztuk gęsi na sumę 713 tys. m.

W imporcie tym na pierwszem miejscu stoi Polska, która wywiozła w tym okresie do Niemiec 61.747 sztuk gęsi na sumę 284 tys. m.

Wywóz koni

Polska posiada rocznie ponad 100.000 koni na wywóz. Wartość tego eksportu jest bardzo duża, lecz niestety nie udawało się go intratnie i szybko umieszczać na rynkach zagranicznych.

Największym hamulcem eksportu koni były zastarzałe przepisy waterynaryjne. Eksportowane zwierzę poddawano na granicy badaniu krwi. Trwało tydzień — czas aż nadto długi, żeby uczynić wywóz nierentownym.

Obecnie dzięki staraniom departamentu chowu koni ministerstwo rolnictwa wydało okólnik nakazujący stosowanie mallenizacji (zastrzyk surowicy — reakcja w razie choroby konia występuje w ciągu 24 godzin).

Skutek dla eksportu był natychmiastowy. Wywóz koni zwiększył się kilkunastokrotnie.

Drugim czynnikiem, który przyczynił się walnie do zwiększenia wywozu koni było zawieszenie podatku obrotowego.

Nakoniec wywóz koni rzeźnych zwiększył się wydatnie dzięki uzyskaniu zgody ministerstwa komunikacji na ładowanie 12 koni (są to zazwyczaj konie b. małe i szczupłe) do jednego wagonu.

Szybki rozwój wywozu do Egiptu

O szybkim rozwoju polskiego eksportu do Egiptu świadczą cyfry zawarte w nowej statystyce egipskiego handlu zagranicznego. Cyfry mówią, iż obroty gospodarcze między Polską i Egiptem rosną z zawrotną szybkością.

W roku 1928 wywieźliśmy do Egiptu towarów za 82.581 funtów egipskich (funt około 42 zł). W roku 1929 wartość tego eksportu podniosła się do 110.419 funtów egipskich. W roku bieżącym każdy miesiąc wykazywał od 50 do 100 tysięcy funtów egipskich przywozu z Polski do Egiptu. Były także miesiące, — jak np. luty — kiedy wartość przywozu polskiego wynosiła 130 tys. funtów.

Niemcy jedzą polskie grzyby.

Eksport grzybów świeżych oraz przerobionych z Polski wzrasta dość szybko.

W pierwszym półroczu r. b. wywieźliśmy do Niemiec 110.100 kg. grzybów, głównie smardzy i lisiczków na sumę około 322.000 złotych.

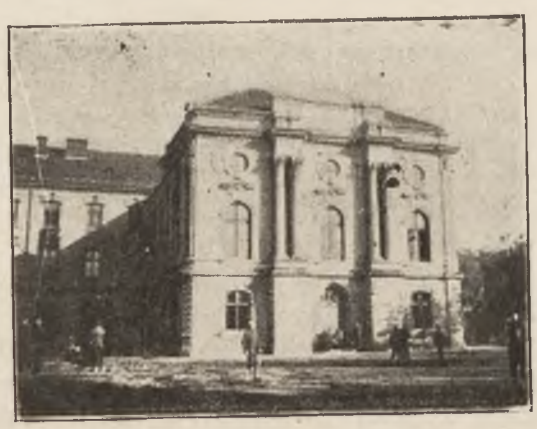
Niemcy sprowadzili w tym okresie z zagranicy ogółem 150.000 kg. grzybów, gros więc importu grzybów do Niemiec pochodzi z Polski.

Wędliny koszerne.

Ostatniemi czasy zaznaczył się dość znaczny wywóz z Polski wędlin koszernych do Anglji i Palestyny.

Wędliny koszerne znalazły tam chętnych spożywców wśród ludności pochodzenia żydowskiego

Szczególnie do Palestyny wywóz takich wędlin wzrasta z miesiąca na miesiąc.



Gimnazjum Biskupie w Lublinie

POLONIA ZAGRANICZNA

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

DONIOSŁA AKCJA.

W Buffalo odbyły się pod przewodnictwem dr. Fronczaka narady kilkudziesięciu przedstawicieli polskich organizacyj w Ameryce, prasy i duchowieństwa, celem utworzenia wspólnej komisji, która ma ująć w swoje ręce akcję propagandową na terenie wychodztwa oraz sympatyczne odpieranie wrogich Polsce ataków w Prasie zagranicznej.

Po wyborze komisji tymczasowej uchwalono jednomyślnie rezolucję, w której zebrani oświadczają, że „bez względu na różnicę w poglądach i przekonaniach politycznych dążyć będą do szerzenia dobrej opinji o Polsce i zwalczania propagandy antypolskiej, poparcia poczynań rządu polskiego, zmierzających do obrony całości państwa polskiego i spraw polskich zagranicą, w szczególności w Ameryce, nie wchodząc wcale w wewnętrzną politykę partyj i odłamów w granicach Polski".

Rezolucja kończy się słowami:

„Wyrażając lojalność dla rządu Stanów Zjednoczonych oraz życzliwość serdeczną dla rządu polskiego, stajemy zwartym szeregiem, jako obywatele Ameryki i Polski do wspólnej pracy i podajemy sobie bratnią dłoń".

Jednocześnie uchwalenie tej rezolucji wywarło potężne wrażenie, jako epokowy wypadek solidarnego narodowego porozumienia wszystkich Polaków w Ameryce.

ORGANIZACJA KUPCÓW POLSKICH W NOWYM JORKU.

Odbyło się w Domu Polskim posiedzenie kupców polskich w Nowym Jorku. Kupcy po dyskusji postanowili się zorganizować. Prezesem nowej placówki kupieckiej wybrano znanego działacza p. E. Witkowskiego, sekretarzem Zawadzkiego i Mickiewicza, rzecznikiem Wazetera.

SMUTNA AFERA WŚRÓD POLONJI CHICAGOSKIEJ.

Policja chicagoska wydała nakaz zaaresztowania Pawła B. Lipińskiego, naczelnego dyrektora polskiego banku Northern Trust and Saving Bank, prezesa pierwszego polskiego Towarzystwa kredytowego oraz dyrektora szeregu towarzystw polskich w Hammond i Chicago.

Lipiński jest oskarżony wraz z kasjerem banku o roztrwonienie 226.000 dolarów (około 2.000.000 złotych).

Bolesław Salik, kasjer tych instytucyj, przyznał się do kradzieży, wskazując na Lipińskiego, jako na wspólnika malwersacyj.

Policja ustaliła, iż Lipiński wyjechał w niewiadomym kierunku.

Salik i Lipiński brali pieniądze bankowe, aby grać niemi na giełdzie, mając nadzieję zarobienia wielkich sum, lecz przy katastrofie giełdowej stracili wszystko.

Władze amerykańskie zamknęły bank.

O ile akcjonarjusze nie pokryją deficytu — stracą swoje oszczędności liczni Polacy, przeważnie biedni ludzie.

Wiadomość o nadużyciach wywołała wielkie wzburzenie wśród Polonji chicagoskiej.

NOWI STYPENDYŚCI FUNDACJI KOŚCIUSZKOWSKIEJ.

Do Stanów Zjedn. przybyło trzech konstruktorów lotniczych Polaków, którzy mają odbyć dłuższą praktykę w zakładach wielkiego amerykańskiego towarzystwa przemysłowo - lotniczego pod nazwą „Great Lakes Air Craft Corporation", kosztem fundacji im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Jorku.

SZPITAL POLSKICH ZAKONNIC W CHICAGO.

SS. Nazaretanki, pod których zarządem znajduje się polski szpital, w mieście Chicago, Illinois, noszą się z myślą powiększenia obecnego gmachu szpitalnego przez budowę dwóch wielkich skrzydeł. Gdy te plany zostaną wprowadzone w życie, wówczas polski szpital będzie zaliczony do największych chicagoskich instytucji tego rodzaju. Budowa północnego skrzydła rozpocznie się już w niedalekiej przyszłości. Będzie to wspaniały dodatek do części szpitala, gdzie obecnie się mieści sala operacyjna. Nowe skrzydło będzie mieściło pawilon promieni „X", dentystyczny, dla chorób ócz, nosa i t. p. Inowacją będzie wybudowanie „solarium", t. j. takiego pokoju, gdzie pacjenci mogą leczyć się promieniami słonecznemi. Pokój ten będzie się mieścił na dachu nowego skrzydła i będzie 20 stóp szeroki i 40 długi. Promienie do tego pokoju będą dostawały się przez kwarcowy dach ściany. Wszystkie pokoje szpitala będą miały umywalnie i toalety Nowością będą pokoje operacyjne, które będą ogrzewane na zewnątrz. Radjatory będą mieściły się nie w pokojach operacyjnych, lecz w pokojach sąsiednich. Południowe skrzydło będzie mieściło pawilon położniczo-ginekologiczny. Szpitalna pralnia będzie znacznie powiększona. Plany budowy skrzydeł opracował architekt Henry J. Schlacks, który 30 lat temu przygotował pierwsze plany budowy polskiego szpitala. Szefem sztabu lekarskiego w tym szpitalu jest dr. Stefan Pietrowicz.

ARGENTYNA.

DZIAŁALNOŚĆ PATRONATU W BUENOS AIRES.

W „Kurjerze Warszawskim" czytamy:

Ciężkie położenie gospodarcze panujące obecnie w Północnej i Południowej Ameryce, objęło również i Argentynę. Patronat w Buenos Aires przytacza nam w swem sprawozdaniu za 1 półrocze dane, które ilustrują dokładnie trudne położenie naszego wychodztwa. Sprawa zatrudnienia przedstawia się w obecnej chwili niekorzystnie. We wszystkich przedsiębiorstwach, Patronat nic, prócz przyrzeczeń, nie otrzymał. Do połowy czerwca Patronat dał pracę 364 osobom, jednak gdy w marcu zatrudniono 137 osób, w maju udało się pośrednictwo zaledwie w 55 przypadkach. W tymże czasie odeszło bez pracy 1955 osób. Ten gwałtowny spadek świadczy wymownie o beznadziejnej wprost sytuacji i każe zastanowić się, czy nie należałoby aż do czasu poprawy rynku ograniczyć naszej emigracji.

Pomoc prawna Patronatu polega przeważnie na załatwianiu zatargów z pracodawcami, obecnie jednak, wobec zarzutów, iż Patronat z jednej strony stara się o pracę dla emigrantów, z drugiej zaś procesuje się z tymi samymi przedsiębiorstwami, — ograniczano się do roli tłumacza.

W końcu Patronat prowadzi wśród emigrantów akcję oświatową, urządzając kursa, odczyty i bibljoteki. Z przykrością jednak stwierdzić trzeba, że emigracja nie garnie się do oświaty tak, jakby się spodziewać należało. Trzeba dużo jeszcze włożyć pracy, by Polonja argentyńska uświadomiła sobie swoją polskość i zaczęła garnąć się do dorobku kulturalnego Macierzy.

Opieka lekarska Patronatu polega na wydawaniu lekarstw i umieszczania chorych emigrantów w szpitalach argentyńskich. Prócz tego Patronat udziela bezrobocym i chorym małych zapomóg w wysokości 60 — 85 pezów miesięcznie, najbiedniejszym wydaje kakao i chleb, oraz umieszcza bezdomnych w hotelu emigracyjnym.

Osoby chore i starcy, wysyłani są jako repartjanci z powrotem do Ojczyzny, przyczem Patronat korzysta z wielkich ulg w postaci gratisowych i zniżkowych kart okrętowych. Sprzedaż tych zniżkowych kart przez Patronat wpłynęła na zniżkę cen kart okrętowych w bankach i wywołała nawet pogróżki pod adresem Patronatu i polskiej prasy, umieszczającej jego komunikaty.

BRAZYLJA.

KRZYŻE ZASŁUGI DLA KSIĘŻY POLSKICH W BRAZYLJI.

Po nadaniu wysokich odznaczeń znanym działaczom, jak np. dr. Kossobudzkiemu (Polonia Restituta), p. Krzesimowskiemu (Polonia Restituta) i p. Romanowi Paulowi (Polonia Restituta), rząd polski nadał pewne odznaczenia

również niektórym księżom polskim, pracującym w Brazylji, a mianowicie: księdzu Hiacentowi Mięsopustowi, proboszczowi z Rio Vermelho (S. Catharina), księdzu Konstantemu Zajkowskiemu, proboszczowi w Sao Feliciano (Rio G. do Sul); ks. Janowi Wróblowi, proboszczowi z Guarany (Rio G. do Sul) i ks. Franciszkowi Chylińskiemu, proboszczowi z Cocal. Wszyscy oni otrzymali srebrne Krzyże Zasługi.

Z ŻYCIA KOLONJI POLSKIEJ W BOA VISTA DO ERECHIM.

Niewielka kolonja polska w Boa Vista wykazała ruchliwość i zapał w pracy narodowo-społecznej. Postawiono tam budynek szkolny i uruchomiono szkołę pod kierownictwem p. Władysława Kusza, gorliwego działacza społecznego. Zorganizowano też Towarzystwo im. Marszałka Piłsudskiego oraz Tow. rolnicze, pod nazwą „Rolnik“, które niedawno rozpoczęło energiczną i wielce pożyteczną działalność.

CHILE.

WYBITNA DZIAŁALNOŚĆ POLAKÓW W CHILE.

Należy podkreślić bardzo patrjotyczną, niepowodowaną bynajmniej chęcią pochwał i nagród, cichą, a skuteczną pracę od kilkudziesięciu lat p. Florjana Niedbalskiego, obecnego prezesa Ogniska. Człowiek szlachetny, uczynny, opiekujący się osobiście emigrantami, mający wiele zasług faktycznych (podczas wojny światowej) na terenie Chile, ofiarny na cele narodowe, następnie p. inż. Emil Świerczewski, oraz p. Józef Talma, dzięki któremu otrzymała nazwę „Polonia“ jedna z miejscowości na linji Santiago — Polonja.

A mianowicie, pan Talma, będąc administratorem majątku pewnego magnata chiliskiego przed 40 laty — tęsknił za wolną Polską. Pewnego razu zagadnął go właściciel o przyczynę jego smutku. „Panie—odrzekł— nie mam ojczyzny, jakże mam być wesoły?“ Właściciel, który bardzo cenił Talmę, nic nie odrzekł, tylko na drugi dzień wyjechał do stolicy. Wrócił po 2 tygodniach do miasteczka, a gdy nazajutrz udali się powozem do stacji kolejowej, przybywszy na miejsce, właściciel rzekł: „Panie Talma, oto jest Polonia, a nie tęsknij już“. Pan Talma spojrzał na napis. Istotnie, stacja kolejowa została przechrzczona na „Polonię“. Miasteczko również. Właściciel, miljoner, w przeciągu 2 tygodni, dzięki swym stosunkom uzyskał zmiane nazwy miasteczka, osobiście pokrył wszelkie koszty ztąd wynikłe i wykupił cały nakład druków i biletów kolejowych o starej nazwie, przeforsowawszy wpływy niemieckie. I tak powstała „Polonia“ w Chile. Z pań na wyróżnienie zasługują: p. Halina Haft, oraz córka p. Niedbalskiego, p. doktór Marta Niedbalska, obie pracujące bardzo czynnie. Co do ostatniej pozwolimy sobie zauważyć, że piastuje ona godność sekretarza szefa sanitarnego chilijskiego i była delegatem rządu Chile w roku 1918 na zjazd panamerykański, gdzie referat jej był przyjęty burzą oklasków. W prasie zabierała głos, pisząc artykuły w „Obronie ojczyzny mego ojca“ w czasie wojny światowej, gdy Niemcy występowali przeciw Polsce. Pozatem nie można pominąć zasług p. konsula, Ign. Domeyki, który jest duszą wszelkiej akcji polskiej na terenie Chile.

RUMUNJA.

STAŁE AUDYCJE POLSKIE W RUMUŃSKIEM RADJO.

Radjostacja w Bukareszcie będzie nadawała stałe audycje polskie, na które składać się będą odczyty, utwory literackie, słuchowiska, koncerty muzyki polskiej w wykonaniu orkiestry radja w Bukareszcie oraz koncerty z płyt gramofonowych.

Audycje te odbywać się będą 2 razy w miesiącu.

BELGJA.

POLSKA PROPAGANDA TURYSTYCZNA NA WYSTAWACH BELGIJSKICH.

Dział propagandy turystycznej Polski na wystawach w Leodjum i Antwerpji, cieszy się nadspodziewanie dużem powodzeniem.

Powodzenie pocztówek przedstawiających polskie typy ludowe jest tak duże, że całe transporty sprzedawane są w ciągu kilku dni.

Dużym popytem cieszą się widoki miast polskich. Nauczyciele szkół średnich nabywają całe kolekcje broszur turystycznych, które użytkują następnie do przezroczy podczas wykładów o Polsce.

FRANCJA.

EMIGRACJA POLSKA WE FRANCJI PROTESTUJE PRZECIWKO APETYTOM NIEMIECKIM NA ZIEMIE POLSKIE.

Jako odpowiedź wobec ataków niemieckich na całość Rzeczypospolitej, odbył się tutaj w niedzielę, 7 b.m. wielki wiec protestacyjny polskiego wychodztwa. Udział rodaków był bardzo liczny. Wiec zagaił i przewodniczył prezes okręgu III-go Zw. Tow. Wsch. Francji, p. Tomaszewski, poczem referat wygłosił ks. Ziółkowski, z Hayange. Referent wskazał na odwieczne dążenie Niemiec ku grabieży ziem polskich. Zniewoleni oddać po przegranej wojnie zagrabione w czasie rozbiorów dzielnice zachodnie Polski, gdy świat łagodnie odnosi się do militaryzu niemieckiego, wyciągają znów swoje ręce po część Rzeczypospolitej. Koniecznem jest więc wykazanie gotowości obrony naszych granic, a obowiązek ten ciąży również na wychodztwie polskiem we Francji. Następnie przemawiał p. Cichocki o polskości Pomorza, które swój charakter polski zachowało, mimo 150-letniej niewoli. Po przemówieniach przyjęto rezolucję odpowiedniej treści, zapewniającą kraj macierzysty o przywiązaniu wychodztwa do Polski i gotowości obrony jej granic. Rezolucja została przesłana na ręce Prezydenta Rzplitej w Warszawie.

POLSKIE STATKI W DUNKIERCE.

W miarę rozwoju polskiej marynarki handlowej i w Dunkierce, największym porcie Francji północnej, pojawia się coraz częściej bandera polska. I tak w końcu czerwca przybył do Dunkierki s. s. „Poznań“, parowiec towarowy przedsiębiorstwa państwowego „Żegluga Polska“ w Gdyni, o pojemności 1121 ton netto. „Poznań“ stał w Dunkierce 5 dni, ładując łom żelazny, poczem odpłynął w drogę powrotną do Gdyni. W dniu 16 s. s. „Poznań“ przybył ponownie do Dunkierki po łom żelazny i 20 czerwca pojechał do Gandawy. Po dalszą partję kontyngentu łomu żelaznego, przyznanego przez Francję Polsce, zawinął dnia 27 sierpnia do portu Dunkierki parowiec „Katowice“ o pojemności 1107 ton netto, również własność „Żeglugi Polskiej“ w Gdyni, s. s. „Katowice“ odpłynął do Antwerpji dnia 2-go września o godz. 7-ej wieczorem.

CZECHOSŁOWACJA.

LICZBA DZIECI POLSKICH W OBCYCH SZKOŁACH, W CZECHOSŁOWACJI.

Jak oblicza, wychodząca we Frysztacie „Gazeta Kresowa“, na ogólną ilość 32.000 dzieci polskich w Czechosłowacji, zaledwie jedna trzecia uczęszcza do szkół polskich. Pismo w następujący sposób tłumaczy ten istotnie smutny stan rzeczy.

Do tego kroku zmusiły rodziców przeważnie powody, związane z kwestją chleba, albo też rozmaite przyrzeczenia, np. nadanie im obywatelstwa. To odnosiłoby się do szkół czeskich, szkoły niemieckie zaś dlatego germanizują dzieci polskie, że rodzice chcieli niejako spełnić życzenie zaciekłych wrogów Polaków, chcieli im się przypodobać i dlatego do polskiej szkoły swych dzieci nie posłali. Jaki był jednak wynik? Nie posłali ich do do szkoły czeskiej, lecz do szkoły niemieckiej. To uważają za neutralne stanowisko wobec Czechów. Kto więc winien germanizacji? Bracia Słowianie. Tak dalej być nie może i my, trzymając się słów p. Prezydenta Massaryka: „Tyle praw będziecie mieli, ile ich sobie wywalczycie!“ musimy się zwrócić na drogę walki o prawa.

LITWA.

POSIADANIE KSIĄŻKI POLSKIEJ—PRZESTĘPSTWEM.

Litewska policja polityczna w ciągu ostatnich dni dokonała szeregu rewizyj w lokalach szkół polskich, oraz w mieszkaniach prywatnych nauczycieli polskich. Zabrano podręczniki uaukowe z zakresu literatury i historji Polski oraz książki beletrystyczne rzekomo sprowadzone z Polski i nie przejrzane przez cenzurę i litewskie władze szkolne.

ŁOTWA.

KLASY POLSKIE W SZKOLE NA ŁOTWIE.

W tych dniach dyneburski zarząd powiatowy na swem posiedzeniu uchwalił założyć klasy polskie przy łotewskiej szkole w Kombulu, zadawalniając chociaż częściowo w ten sposób rodziców dzieci polskich, którzy ustawicznie, na zasadzie prawa konstytucji łotewskiej domagali się zatwierdzenia szkoły polskiej w Kombulu.

Na posiedzeniu sprawa o otwarcie wyżej wskazanej szkoły była popierana przez inspektora szkół polskich podstawowych p. Makowskiego, od rodziców dzieci przez p. Konstantego Surwiłło.

KURSY W. F. DLA POLSKIEJ MŁODZIEŻY Z ŁOTWY.

Staraniem Sekcji Łotewsko-Estońskiej naszego Stowarzyszenia został zorganizowany miesięczny kurs W. F. dla 32 młodzieńców-polaków z Łotwy w Pasiecznej (Południowe Beskidy).

Dzięki uprzejmości kierownika obozu p. Kosiba i kierownika Oddziału IV-go tegoż obozu p. Rybki, program kursów był ułożony w ten sposób, by oprócz ćwiczeń sportowych i odczytów o higjenie sportu, młodzież nabrała wiedzy z dziedziny krajoznawstwa i geologji.

W tym celu pod kierownictwem prof. Jasiewicza ze Lwowa odbywały się trzy razy tygodniowo wycieczki w góry, po kilkadziesiąt kilometrów, docierając nawet do granic Czechosłowacji.

Największą atrakcją było zwiedzenie szczytu górskiego w Rafajłowej wysokości około 2.400 mtr. skąd rostacza się przepyszny widok na całą południową część Beskidów, co na mieszkańców niziny łotewskiej pozostawiło niezatarte wrażenie, to też kurs ten można uważać jako jedną wielką wycieczkę krajoznawczą.

Dnia 5 sierpnia r. b. odbyło się uroczyste zakończenie kursu. Po nabożeństwie przemawiali kierownicy obozu, przedstawiciele władz miejscowych i szkolnictwa Delegat Opieki Polskiej p. B. Paukszt w swej przemowie dziękował kierownictwu obozu za troskliwą opieką nad słuchaczami z Łotwy, oraz zreferował postępy pracy rodaków w zaprzyjaźnionej nam Łotwie, za ubiegłe dzisięciolecie.

Następnie odbył się wspólny obiad, podczas którego wznoszono toasty na cześć Republiki Łotewskiej i Polaków tam zamieszkujących.

Jakkolwiek polskie organizacje Wych. Fiz. w Łotwie są tylko w zarodku, młodzież nasza wykazała jednak wiele zdolności i postępu w ćwiczeniach sportowych.

W wyniku miesięcznych ćwiczeń stanęło do zawodów 4 słuchaczy z Inflant, którzy otrzymali następujące nagrody: p. Gasperowicz z Dyneburgu I nagroda za rzut oszczepem i dyskiem, p. Marcinkiewicz kierownik grupy łotewskiej w obozie, II nagroda za skok w zwyż, p. Witan z Rygi I nagroda za bieg 100 mtr. i II nagroda za skok w dal, oraz Wjacir z Rygi I nagroda za skok w zwyż o tyczce.

Po uroczystem rozdaniu nagród, urządzono zabawę taneczną, na którą zaproszono i miejscowych górali.

Bawiono się ochocz . Echa pieśni łotewskich dziwnie odbijały się o skaliste masy odwiecznych gór, jakby zdziwionych nieznaną mową i melodją.

Świtało już, gdy nadszedł czas odjazdu. Wzruszeni prawdziwą staropolską gościnnością kierownictwo obozu z braterskimi życzeniami kolegów, wyruszyli w drogę powrotną.

We Lwowie spotkał wycieczkę p. Żurawski wiceprezes Oddziału Lwowskiego Opieki Polskiej, który udostępnił zwiedzenie słynnych muzeów Lwowskich, jako też panoramy Racławickiej.

Dwudniowy pobyt w Warszawie, zwiedzenie stolicy i przyjęcie urządzone przez Opiekę Polską uzupełnił program wycieczki.

JAPONJA.

WYSTAWA POLSKA W TOKIO.

W Tokio otwarto wystawę grafiki polskiej.

Otwarcia dokonał charge d'affaires poselstwa Rzeczypospolitej p. Fryllin, wraz z księciem Totugawa, prezesem Tow. polsko-japońskiego.

Prz akcie otwarcia wystawy obecni byli księstwo Asaka, korpus dyplomatyczny oraz przedstawiciele sfer dworskich, rządowych, artystycznych i prasy.

Wystawa cieszy się wielkiem powodzeniem.

Różne

Zapas złota w banku Polskim — przeszło 700 miljonów

Zapas złota w bilansie Banku Polskiego na dzień 10 września r. b wykazuje wzrost o 48 tys. zł. t. j. do sumy 703.472 tys. złotych.

Pieniądze i należności zagraniczne zaliczone do pokrycia zmniejszyły się o 14.649 tys. zł. do sumy 211.078 tys. zł., nie zaliczone do pokrycia zmniejszyły się o 1.320 tys. zł. Portfel wekslowy wzrósł o 17.419 tys. zł. do sumy 633.912 tys. zł Pożyczki zastawowe zmniejszyły się o 6.210 tys. zł. do sumy 73.336 tys. zł. Inne aktywa wynoszą 178.002 tys. zł., a więc o 17.240 tys. zł. mniej, niż w poprzedniej dekadzie.

W pasywach pozycja natychmiast płatnych zobowiązań wzrosła o 29.538 tys. zł. do sumy 272.069 tys. zł. Obieg biletów bankowych zmniejszył się o 53.847 tys. zł. do sumy 1.301.344 tys. złotych.

Stosunek procentowy pokrycia obiegu biletów natychmiast płatnych zobowiązań Banku wyłącznie złotem wynosi 44,71 proc., a więc o 14,71 proc. nad pokrycie statutowe, pokrycie kruszcowo - walutowe wynosi 58,13 proc., a więc o 18,13 proc. ponad pokrycie statutowe.

Skarb państwa Polskiego punktualnym dłużnikiem

Skarb państwa spłacił w czerwcu r. b. długów zagranicznych i gwarancyj państwa łączną sumę 11.162.261 zł.

Spłaty długów zagranicznych objęły: pożyczkę stabilizacyjną—5.562.332 zł.,pożyczkę Dillona—2.719.195 zł., dług polikwidacyjny 1.446.144.,zł. Radjo Corporation — 714.000 zł. dług wobec Włoch — 535.800 zł.

Ilu jest ubezpieczonych w Kasach Chorych w Polsce?

Liczba osób ubezpieczonych w 243 Kasach Chorych, czynnych na terenie Rzplitej, wynosiła według ostatnich obliczeń, dokonanych w styczniu r. b.—4.789.460 osób.

W tym samym czasie w Niemczech liczba ubezpieczonych w Kasach Chorych wynosiła około 19.500.000 osób.

Olbrzymi przyrost ludności w Polsce po wojnie

Przyrost naturalny ludności w Polsce zdumiewa swojemi wielkiemi rozmiarami. Liczba urodzeń żywych stoi od 7 lat prawie na niezmienionym poziomie i wynosi około miljona rocznie.

Poczynając od r. 1923 aż do lipca b. r. przyszło na świat prawie 7.500.000 nowych obywateli

Ubytek spowodowany zgonami wynosił w ciągu tych 7 i pół lat 3.850.000 istnień ludzkich.

Po odjęciu liczby zgonów od liczby urodzeń otrzymamy cyfrę przyrostu naturalnego.

Wyraża się ona za te 7 i pół lat nadwyżką 3.650.000 żywych „dusz".

Zaludnienie Polski wzrosło tedy w ciągu tego krótkiego stosunkowo czasu zgórą o 3 i pół miljona.

87 linji autobusowych promieniuje z Warszawy w różnych kierunkach

Według wykazu, sporządzonego przez wydział przemysłowy magistratu warszawskiego, stolica posiada 87 linji autobusowych, wiodących stąd do pobliskich i dalszych okolic.

Najwięcej linji autobusowych ma swe postoje koło dworca Gdańskiego, jest to bowiem punkt wyjścia 44 linji. Przy dawnej rogatce Grójeckiej ma stacje 37 linji, na ul. Przyokopowej 8, na pl. Unji Lubelskiej 4, na ul. Ratuszowej 4.

Ogółem posiadają te linje 464 autobusy.

Pierwsze domy pracy dla zwalczania żebractwa

Warszawski wojewódzki Związek międzykomunalny opieki społecznej rozpoczął w bieżącym miesiącu budowę domu pracy przymusowej w Oryszewie (pow. sochaczewski).

Zakład obliczony jest na 150 żebraków, którzy będą w nim umieszczeni na mocy wyroków sądowych i zatrudnieni przymusowo w odpowiednich warsztatach.

Poza tem utworzony zostanie w najbliższym czasie w Płocku dom pracy dobrowolnej.

Mieścić się będzie w dotychczasowym gmachu „Domu Inwalidów" który zostanie odpowiednio przebudowany.

„Dom Inwalidów" zlikwidowany zostanie w dniach 30 i 31 b. m. i przeniesiony do Lwowa.

W domu pracy dobrowolnej znajdą zatrudnienie ludzie wykolejeni, b. więźniowie i t. d. pragnący mieć oparcie i środki egzystencji.

Powstanie domów powyższych umożliwi stosowanie na terenie części powiatów województwa warszawskiego przepisów o zwalczaniu żebractwa i włóczęgostwa.

OD REDAKCJI

Na okładce niniejszego numeru umieściliśmy nasz nowy okręt wojenny — kontrtorpedowiec „Wicher" który eskortował Pana Prezydenta Rzplitej w Jego podróży do Estonji. (klisze tyg. „Świat").

W treści numeru, poświęconego szkolnictwu i młodzieży, umieściliśmy zdjęcia szeregu szkół polskich (klisze tyg. „Iskry").

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 10, półrocznie zł. 6. Numer pojedyńczy 1 złoty
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość 2 dol. amerykańskich. Prenumerata półroczna połowę.
CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona za tekstem zł. 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10,
ogłoszenia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.

WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie. Redaktorzy: Jadwiga Kwilecka i Stefan Łoś
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6, m. 11 a. Tel. 90-54.

Drukarnia Towarzystwa Polskiej Macierzy Szkolnej. Warszawa, Elektoralna 18. Tel. 292-94.

31. Oddział w Obornikach, pow. obornicki. (Prezes ks. Szymański).
32. „ Ostrowiu Wielkopolskim, pow. ostrowski. (Prezes Mecenas Jankowski).
33. „ Biłce, pow. czarnkowski. (Prezes ks. Palmowski).
34. „ Pleszewie, pow. pleszewski. (Prezes ks. Kwiatkowski).
35. „ Poznaniu, ul. Grunwaldzka 18, (Hotel Polonja, Pokój 32).
36. „ Rozdrażwie, (w organizacji), pow. krotoszyński. (Prezes ks. Bronisz).
37. „ Śremie, pow. śremski.
38. „ Sulmierzycach, pow. odolanowski. (Prezes Szymczak).
39. „ Szamotułach, pow. szamotulski. (Prezes ks. radca Kaźmierski).
40. Oddział w Śmiglę, pow. śmigielski. (Prezes ks. Nowak).
41. „ Ujściu, pow. chodziecki. (Prezes Lewandowski).
42. „ Wągrowcu, pow. wągrowiecki. (Prezes ks. Wróblewski).
43. „ Wieleniu nad Notecią, pow. chodzieski. (Prezes ks. Woschke).
44. „ Wolsztynie, pow. wolsztyński. (Prezes B. Kurpisz).
45. „ Wrześni, pow. wrzesiński. (Prezes ks. dziekan Fierek).
46. „ Wysocku Wielkim, pow. ostrowski. (Prezes ks. dr. Kąkolewski).
47. „ Zaniemyślu, pow. średzki. (Prezes ks. dziekan Michalski).
48. „ Zbąszyniu, pow. nowotomyski. (Prezes ks. L. Płotka).

SPIS OPIEK POLSKICH WE FRANCJI.

Opieka Polska w Paryżu, Paris XIII, rue de l'Interne Loeb. 11.
Opieka Polska w Amiens, 27 rue de Cerisy (Somme).
Opieka Polska w Caen, 34 rue de l'Engannerie (Calvados).
Opieka Polska w Clermont Ferrand, 16 rue Mozel Ladeuil (Puy de Dome).
Opieka Polska w Saint Etienne, 3 Place de l'Hotel dę Ville.
Opieka Polska w Le Havre, 148 Bld. de Strasbourg (Seine inf.).
Opieka Polska w Lille, 110 Boulevard de la Republique, La Madeleine les Lille. (Nord).
Opieka Polska w Lyonie, Ville Urbaine, Lyon 14 bis. Bld. Eugene Reguillon (Rhone).
Opieka Polska w Miluzie, Mulhouse, 9/11 rue des Tanneurs.
Opieka Polska w Metz, 8 rue Paul Michaux (Moselle).
Opieka Polska w Nancy, 16 A. Passage de la Rame.
Opieka Polska w Roubix, 119 rue Paillard (Nord).
Opieka Polska w Soissons, 16 rue de Belleu (Aisne).
Opieka Polska w Tuluzie, Toulose, 25 rue Bayard (Haute Garonne).

OPIEKA POLSKA W RUMUNJI:

Czerniowce, (Cernauti), ul. General Mircescu 22. (Prezes Kazimierz Węglowski, sekr. Zofja Szymonowiczowa).

OPIEKA POLSKA W NIEMCZECH:

(Polnischer Hilfsverein) Berlin, Breslauerstrasse 18.

DRUKARNIA

POLSKIEJ MACIERZY

SZKOLNEJ

Warszawa, Elektoralna 18. Telefon 292-94.